Nr. 140. Lwów — Środa dnia 27 Czerwca. Rok 1906.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi w kraju i Austryi miesięcz. 2 K. 20 h. w Niemczech . . . 3 „ — w innych Państwach . . 4 „ —
Za zmianę adresu dopłaca się 40 h. Opłaty należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 K.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 K. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Władysława | Elizeusza Pror. Jutro: św. Leona II Pap. | Amosa Pror. | Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Rękopisów Redakcya nie zwraca. | Wschód słońca o godz. 3 m. 31 Zachód „ „ 7 m. 22 | Długość dnia godzin 15 m. 51 Ubyło dnia od wczoraj 0 m.

Czas odnowić przedpłatę!
Wynosi ona na prowincyi:
miesięcznie 2 K. 20 hal.
półrocznie 13 „ 20 „
rocznie 26 „ 40 „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 hal.

Stosunki austro-węgierskie.

Podróż dra Luegera do Bukaresztu, owacya, urządzona mu w Wiedniu, mówki, wygłoszone przy tej sposobności, — wszystko to wzburzyło wrażliwych Madyarów. Prasa ich poczęła wywierać delegacyę węgierską, aby na pełnem posiedzeniu zapytała hr. Gołuchowskiego, czy w Austryi jest „rząd poboczny" i czy burmistrz wiedeński jeździł do Rumunii z czyjegoś polecenia, aby tam agitować przeciw Węgrom, czy też działał jako polityczny wolontaryusz? Na takie zapytanie łatwo będzie ministrowi dać Węgrom odpowiedź, która ich uspokoi, jeżeli oni naprawdę się zaniepokoili, ale ponieważ niepodobna temu wierzyć, przeto podobne zapytanie musimy uważać za demonstracyę, która zapewne ma oznaczać, że Węgrzy są niejako na stopie wojennej w stosunku do Austryi. Wrażliwi Madyarzy muszą przecież przyznać, że nietylko Niemcy austryaccy, lecz także oni sami dużo szyb powybijali w gmachu dualistycznym politykowaniem na własną rękę. Potrzebnej oględności nie zachowują nawet ich ministrowie. Aby nie sięgać po dowody na to w niedawną przeszłość, zwrócimy uwagę tylko na mowę, którą wygłosił minister handlu Kossuth na piątkowem posiedzeniu komisyi kanałowej w Peszcie. Oto są jego słowa:

„Powszechnie wiadomo, że teraz w Austryi zapanowała wielka niechęć dla Węgier — niechęć w sferach rządowych, ile raczej w opinii publicznej, a więc tam, gdzie ona jest naprawdę niebezpieczna, ponieważ takie usposobienie jest zazwyczaj trwałe, a zmienić je trudno, i ponieważ przy takiem usposobieniu rozsądek mało znaczy. Wobec tego musimy myśleć o środkach, które nas zabezpieczą od przesady ze strony Austryi. W niej opinia publiczna... tu, moi panowie, mogę mówić tylko o opinii publicznej!... otóż ona chciałaby nas ogłodzić. Między nami i naszą produkcyą a światem konsumującym leży Austrya. Przeto od niej zależy przepuszczać naszych produktów na rynki zbytu. Innemi słowami: od jej woli zależy otoczyć nasz kraj murem chińskim. Przeciwnie teraźniejszy nasz rząd jest jeszcze w szczęśliwem położeniu, albowiem na mocy porozumienia z Koroną zabezpieczył krajową produkcyą od austryackiej nienawiści aż do roku 1917-ego. Ustalił mianowicie, że aż do zawarcia z Austryą traktatu handlowego, albo też autonomiczna taryfa ekonomiczna potrwa do r. 1917-ego. Mamy tedy czas na roboty przygotowawcze, abyśmy potem nie znaleźli w położeniu przymusowem, lecz żebyśmy mogli pod względem środków komunikacyjnych być zupełnie niezależnymi od Austryi. Nasz wywóz odbywa się dotąd w kierunku zachodnim, głównie na Wiedeń. Z tą drogą musimy stanowczo zerwać, — raz i na zawsze. (Okrzyki: Eljen!) Musimy skierować nasz wywóz na Fiume i Gałacz, a z Budapesztu zrobić węzeł dróg kolejowych i wodnych. W tym celu zaprojektuję budowę kanałów, łączących Cisę z Dunajem, a także z Sawą, którą musimy uregulować. Nie wątpię, że przystąpimy do tych robót z największą energią, ponieważ nie wiemy, czy Austrya nie zechce w ostatniej chwili zupełnie nas ogłodzić. Musimy stworzyć sobie wygodną a tanią drogę do Fiume i Dunajem do Gałacu (okrzyki Eljen!), gdyż wtedy dopiero będziemy mieli rozwiązane ręce".

A zatem minister Kossuth zwracał uwagę nie na możliwą sprzeczność interesów, co byłoby zrozumiałe, ale mówił o istniejącej nienawiści, która zazwyczaj zamyka drogę do porozumienia ze szkodą wzajemnych interesów. Są to słowa tak samo nieoględne, jak politykowanie na własną rękę p. Luegera i w ogóle Niemców austryackich, którzy niezaprzeczenie wnoszą w stosunki austro-węgierskie dużo niepotrzebnego rozjątrzenia. Wiele rzeczy ułożyłoby się łatwiej i lepiej, gdyby z obu stron mniej szafowano pogróżkami i nie przenoszono ważnych spraw politycznych na ulicę.

Wśród hałasu wzajemnych wymyślań, zarzutów, podejrzeń, przechodzi niemal niepostrzeżenie zanikanie wszystkiego, co na zewnątrz świadczyło o tem, iż Austrya i Węgry stanowią jedną monarchię. Oto teraz zniknął już tytuł „Reichsministerien", gdy mowa o wspólnem ministeryum. Urzędowe wydawnictwo „Reichs- und Staatshandbuch" zawierało dotychczas rozdział p. t. „Gemeinsame Reichs-Ministerien" i tu byli wyliczeni urzędnicy cesarskich i królewskich ministeryów: dworu, spraw zagranicznych, finansów, wojny i marynarki. Pierwszy p. Burian, czyniąc zadość życzeniu Węgier, usunął wyraz „Reichs" ze swego tytułu, a teraz — jak donosi *Vaterland* — już wyszło rozporządzenie, aby z następnego wydania „Handbuchu" wszędzie wykreślono wyraz „Reichs". Wprawdzie chodzi tylko o nazwę, ale intencya ma tu swoje znaczenie. Może nie byłoby tej intencyi, gdyby uniknięto jątrzenia.

Węgrzy postanowili otworzyć sobie dwa kierunki eksportu na szeroki świat, — jedno w Fiume, a drugie Dunajem przez rumuński Gałac. Troskliwość o istotne dobro kraju skłania ich do tej roboty. Czy się jednak nie zawiodą? Cała Europa wchodzi na tory polityki protekcyjnej i znajduje się dopiero na początku tego kierunku. Historyczne doświadczenie uczy, że wszelkie ekonomiczne kierunki trwają bardzo długo, bez porównania dłużej od kierunków prawno-politycznych, a to, rzecz prosta, dlatego, że prędkie zwroty w kwestyach ekonomicznych szkodzą gospodarstwu krajowemu. Trzeba tedy przypuszczać, że w następnych traktatach handlowych, które będą zawierane w r. 1917-ym, jeszcze silniej się uwydatni kierunek protekcyjny, niż to się stało w roku przeszłym. A właśnie na ten czas chcą Węgrzy mieć okna na szeroki świat, aby mogli porzucić świat austryacki. Lecz cóż w zamian za swe produkta rolnicze będą kupowali w owym szerokim świecie? Z wykazów celnych wiemy, że sprowadzają bardzo mało zagranicznych towarów. Gdzież więc znajdą rynek lepszy od austryackiego? Oby nie powiedzieli po niewczasie, że lepszy wróbel w garści, jak kanarek na dachu!

Z rosyjskiej dumy.

Skończyła się nareszcie w dumie długa, chaotyczna pierwsza rozprawa nad dwoma projektami agrarnymi: nad opracowanym przez kadetów, który żąda wywłaszczenia ziemi za pieniądze, i nad opracowanym przez stronnictwo chłopsko-socyalistyczne „pracowników" (trudowików), które domaga się wywłaszczenia bez indemnizacyi. Oba projekty odesłano do komisyi z 91 członków, do których przybędzie jeszcze ośmiu, kiedy nareszcie wyszle swych posłów Sybir i Azya Środkowa. Narady w komisyi, złożonej z 99 członków, potrwają oczywiście długo. Potem elaborat wróci do pełnej izby, gdzie znowu ugrzęźnie na parę miesięcy, a jeśli w końcu będzie uchwalony, to przejdzie do rady państwowej — do izby wyższej — tam długo zabawi i może skona; jeżeli jednak z niej także wyjdzie szczęśliwie, to kto wie, czy otrzyma sankcyę. Ale na wszelki wypadek trzeba podsumować ogólny rezultat jeneralnej rozprawy w dumie, aby wiedzieć, czego się będzie trzymała komisya.

Otóż większość mówców — a mówili niemal wszyscy posłowie — odrzucała myśl utworzenia „państwowego fundum", z którego rozdawanoby ziemię rolnikom, jako państwowym dzierżawcom, czy też — jak tam mówiono „terminowym właścicielom". Taka socyalizacya ziemi podobała się tylko 42 kadetom i 104-em trudowikom, a zatem mniejszości. Większość oświadczała się za stałą własnością, za rozdaniem w dziedzictwo wszystkiej ziemi, jaka będzie do dyspozycyi, aby nic nie pozostało jako „fundum", którem ostatecznie zarządzałoby czynownictwo.

Następnie większość dumy oświadczyła się przeciw jednemu szablonowi reformy agrarnej, natomiast zalecała utworzenie „komitetów miejscowych", nietylko gubernialnych, ale, gdzie potrzeba, nawet powiatowych. Te komitety mają być obywatelskie, wybrane przez miejscową ludność, a otrzymują one prawo traktować ustawę ogólną jako jedynie ramową. Wszelkie w niej zmiany, konieczne ze względu na miejscowe warunki, będą dozwolone w bardzo wielkiej mierze.

Większość dumy oświadczyła się wreszcie przeciw przymusowemu wywłaszczeniu dóbr, na których właściciele sami pracują. Przemawiano za przymusowem „w razie potrzeby" wywłaszczeniem tylko tych dóbr, które były stale oddawane chłopom w dzierżawę i przez to już się faktycznie stały chłopskiemi.

Sądząc więc z głosów większości, może nastąpić tylko powiększenie obszarów rustykalnych, oraz ich uregulowanie: powiększenie przez parcelacyę nabytych dóbr, a uregulowanie przez zniesienie szachownicy i serwitutów.

Wreszcie wspólne władanie ziemi będzie zachowane tylko tam, gdzie sami chłopi tego zechcą. Może to się stać tylko w guberniach wielkorosyjskich.

Tak zmieniony pierwotny projekt przedstawia się jako reforma uzasadniona koniecznością ekonomiczną i cywilizacyjną.

Z niej wynika, że musi być stworzony szeroki samorząd prowincyonalny, ponieważ dla ważnej sprawy agrarnej mają powstać z wyborów komitety miejscowe, obdarzone szeroką władzą własną, nie zapożyczaną od gubernatorów.

Otóż dlatego duma, odesławszy do komisyi oba projekty agrarne, sama natychmiast przystąpiła do rozprawy ogólnej nad projektami samorządu lokalnego. Tych projektów jest mnóstwo, a wszystkie one pochodzą z łona stronnictw i grup — żadnego niema ze sfer rządowych. Wedle mniemania członków dumy, ogólne rozprawy nad sprawą samorządu nie potrwają tak długo, jak nad kwestyą agrarną, raz dlatego, że wielu posłów wyjechało, powtóre, że w zasadzie wszyscy się zgadzają na szeroki samorząd, a wreszcie dlatego, że ta sprawa musi być załatwiona przed agrarną, skoro przyjęto, że ta agrarna będzie powierzona komitetom obywatelskim.

Skoro będą ustalone zasady samorządu lokalnego, natenczas szczegóły reformy agrarnej będą odpowiednio opracowane przez komisyę 99-ciu. W takim razie utraci ona nietylko swój socyalistyczny charakter, ale także rosyanizacyjny, którego nie bez powodu obawiali się polscy posłowie. Lecz na zakończenie trzeba powiedzieć, że są to wszystko dobre zamiary dumy, których rząd może nie wykona, a stanie się to niewątpliwie, jeżeli wybuchnie pożądana przez czynownictwo rewolucya. Tylko spokojnem popieraniem dumy, wytrwałej w dobijaniu się rzeczywistej konstytucyi, ale dumy nie socyalistycznej, ani przewrotowej, może Rosya zmienić cały swój ustrój. W takiej pracy pomoże jej cała europejska opinia, która teraz, z obawy o swe kapitały, ulokowane w caracie, więcej życzliwości okazuje rządowi petersburskiemu, aniżeli ruchowi wolnościowemu rosyjskiego narodu.

Korespondencye.

Wiedeń 25 czerwca.

(*Znaczenie podróży Cesarza do Liberca. — Głosy prasy. — Pokojowa mowa ministra Pacaka. — Ważna uchwała austryackiej deputacyi kwotowej w sprawie zmiany klucza wydatków wspólnych. — Puszczenie w ruch fontanny świetlnej na placu Schwarzenberga*).

(y). Podróż sędziwego Monarchy w otoczeniu ministrów do Liberca może przynieść bardzo dobroczynne owoce dla pokoju narodowościowego w Czechach. Faktem bowiem jest, że z okazyi tej podróży monarszej zapanował zarówno w niemieckim, jak i w czeskim obozie nastrój bardziej pokojowy. Znamienny artykuł zamieszcza z tego powodu dziennik *Reichenberger Zeitung*, który dotychczas zajmował w sporze czesko-niemieckim stanowisko nieprzejednane. Oto pisze on między innemi, że obecność członków gabinetu, a zwłaszcza obu ministrów rodaków, w otoczeniu Monarchy na wystawie w Libercu, uważać można poniekąd za bardzo pomyślny punkt zwrotny w polityce wewnętrznej, gdyż fakt, że mężowie zaufania obu narodów, zamieszkujących Czechy, razem przybyli w orszaku Monarchy na tę wystawę, uważać można za milczące uznanie przez nich możliwości zbliżenia się obu narodów na neutralnym gruncie pracy ekonomicznej.

Dalszym pocieszającym objawem dobroczynnego wpływu podróży monarszej do Liberca jest wysoce pokojowa przemowa, jaką miał minister dr. Pacak w tamtejszym czeskim domu narodnym. Zwiedził on tę instytucyę w towarzystwie ministra handlu dra Forszta i na powitanie jej prezesa dra Szamanka rzekł, że w programie obecnego rządu leży utorowanie drogi do zgody między obu narodami, zamieszkującymi kraj czeski, a osiągnięcie tego celu uważałby on za największą zdobycz narodową. Także minister dr. Forszt przemawiał w tonie bardzo pojednawczym. Słowem, posiew zgody i porozumienia jest rzucony, oby tylko padł on na żyzną glebę i oby nieprzyjaciele pokoju wewnętrznego nie zanieczyścili go kąkolem dalszych jątrzeń i swarów. Wywołała tu ogromne wrażenie powzięta przez austryacką deputacyę kwotową uchwała, aby za podstawę rozdziału kwoty wspólnych wydatków między Austryę i Węgry brano wyłącznie liczbę ludności każdego z tych państw, tudzież dostarczany przez każde z nich kontyngent rekrutów.

Według bowiem tej uchwały Przedlitawia będzie płaciła na wspólne wydatki o 25 milionów koron mniej; nie to jednak cieszy mieszkańców Wiednia, ale to, że o te 25 mil. kor. będą Węgry, znienawidzone Węgry, płaciły więcej. A ponieważ Węgry liczą zaledwie 19.254.559 mieszkańców, przeto każdy z nich będzie musiał, czy jest mężczyzną, czy kobietą, starcem, czy niemowlęciem, zapłacić 1 koronę i 26 hal. w podatkach rocznie więcej niż dotąd. Ponieważ zaś pospólstwo wcale nie płaci podatków, przeto nadwyżka ta wyniesie dla średnio zamożnej rodziny o jakie sto koron rocznie. A to już każdy odczuje.

Mieszkańcy Wiednia mieli wczoraj bardzo zajmujące bezpłatne widowisko pod gołem niebem. Oto po raz pierwszy puszczona została w ruch prześliczna fontanna świetlna na placu Schwarzenberga. Ogromny basen z wodotryskiem urządzono tam jeszcze w r. 1879, gdy wykończono pierwszy wodociąg doprowadzający wodę do picia z Alp do Wiednia. Przez większą część roku jednak wodotrysk ten nie był w ruchu, aż dopiero teraźniejsza reprezentacya miejska postanowiła przerobić go na elektrycznie oświetloną fontanę i uczynić zeń jedną z atrakcyi Wiednia. Koszta tego przerobienia wynosiły przeszło 300.000 koron, ale też stworzono rzecz w całem tego słowa znaczeniu wspaniałą. Główny słup wody wyrzucany jest na 40 metrów w górę, w basenie zaś, mającym również 40 metrów średnicy, potworzono kaskady i rozmieszczono rozmaite grupy rzeźbione. Dwadzieścia siedm reflektorów elektrycznych rzuca czarodziejskie promienie na powierzchnię wody, a ogólna siła zużytego światła wynosi 800 milionów świec. Osobny mechanizm wytwarza najrozmaitsze efekty świetlne przez kombinacyę kolorów, kombinacyj zaś takich jest ni mniej ni więcej tylko 144. Zabawka to jednak bądź co bądź kosztowna, gdyż, jak oblicza miejski urząd budowniczy, utrzymanie tej studni i oświetlanie jej co wieczora, kosztować będzie gminę 17.300 koron rocznie. „Premiera" wczorajsza trwała od godziny 9 do 11 wieczorem. Naturalnie nieprzejrzane tłumy ludzi zaległy wszystkie pobliskie ulice i place i dawały głośne wyrazy swemu zachwytowi z powodu czarodziejskich efektów świetlnych. Przytem grała kapela muzyczna — słowem była to zabawa ludowa co się zowie.

Co i o czem piszą.

Od jednego z obywateli Galicyi wschodniej otrzymał *Czas* bardzo rozumne uwagi na temat tak zwanej „ruskiej polityki", która ma rzekomo na oku tylko dobro ludu, a w rzeczywistości jest tylko zaciekłą wojną między przywódcami różnych partyj i stronnictw w obronie swoich haseł.

Możnaby — pisze ten obywatel — zrozumieć nawet bardzo gorącą, zawziętą i jednostronną obronę praw ludu czy narodu, byle ta obrona była rzeczową, opartą na znajomości i badaniu spraw i krzywd ludu, dążącą ku jasnym, określonym, zrozumiałym i uchwytnym celom. Ale nie można rozumieć i usprawiedliwić polityki, schodzącej do poziomu agitacyi bez określonych celów i treści, a nawet do poziomu osobistego wzajemnego łajania się agitatorów między sobą. Bo przecież ogólnikowych, oklepanych, opartych raczej na nieznajomości aniżeli znajomości zasad i szczegółów reformy wyborczej, „referatów" wiecowych treścią i działaniem nazwać niepodobna... Zapewne, i tego rodzaju „dźwigni" używać można, nawet z wcale fatalnymi skutkami, jak tego dowodem wypadki w Lackiem, ale — cui bono? z jaką korzyścią i czyją?

A tymczasem najspokojniej zalegają sprawy ludu i sprawy całego kraju. Mamy hasła i okrzyki zamiast spokojnego zastanowienia się nad rzeczywistemi sprawami państwa i kraju. To też prawie niedostrzegalnie dla nas rządzą nami wypadki i czynniki, rządzi kto i jak chce. Interesują nas pieśni i kokardy, a nie interesują, albo chyba bardzo mało i wyjątkowo, cła i taryfy, budżet państwa i kraju, koncesye i podatki, przemysł i handel, a wobec tego pozostaje głośne t. zw. „uprzemysłowienie kraju" smutnym frazesem. Czyżby rzeczywiście wszelka polityka rzeczowa u nas była już zupełnie bezpodstawną i bezcelową, nie dawała — pominąwszy już ośmiewaną w polityce stronę etyczną — żadnych lepszych widoków i zabezpieczenia dla kraju, społeczeństwa i ludu, aniżeli środki i środeczki dotychczasowe?

Polityka rozumna powinna opierać się przedewszystkiem na podstawach miejscowych najbliższych dla nas wszystkich, powinna być krajową. Dla kogo potrzebny kraj biedny, wyzyskiwany, zaniedbany? Polityka krajowa, łącząca siły kraju, nie rozbijająca ich coraz na nowo, na atomy, uzyska znaczenie i w państwie, co więcej — zrobi mnóstwo drobnych kwestyj t. zw. narodowościowych wprost bezprzedmiotowemi. Powinien przemówić nareszcie sam za siebie, o swoich sprawach, bez sztucznego i niedorzecznego niby „partyjnego" zabarwienia, każdy członek społeczeństwa, przemówić jasno, spokojnie i świadomie. — Mniej świadomym zaś powinni nareszcie, i to właśnie na tym gruncie krajowym, rodać rękę ci wszyscy, którym chodzi o lud, a nie o hasła i niby-stronnictwa. Rozumie się, że trzeba do tego wielkiego nakładu pracy i wiedzy, wytrwałości i ścisłego porozumienia, ale trzeba też i stanowczej inicyatywy.

Rada państwa.

Wiedeń. Izba posłów rozpoczęła obradować o godz. 1/48 wieczorem. Prezydent V e t t e r poświęcił wspomnienie pośmiertne bł. p. dr. Bykowi, przyczem podniósł, że okręg brodzki stracił w nim gorącego orędownika swych interesów i spraw, których obrony nigdy nie zaniedbywał. My — mówił prezydent — straciliśmy w nim dawnego, sumiennego kolegę, który we wszystkich pracach Izby przez lat prawie 15 gorliwy brał udział, i zachowamy go we wdzięcznej pamięci.

Izba wysłuchała tego przemówienia stojąc.

Następnie odczytano interpelacye i wnioski, poczem p. S y l w e s t e r wniósł, aby w drodze nagłej przystąpiono do drugiego czytania prowizoryum budżetowego.

---

64)

Tragedya w Glinianach

Legenda historyczna z XIV wieku
na starych szpargałach oparta
opowiedział
Jan Ogiński Kontrymowicz.

(Ciąg dalszy).

— Tak by się zdawać powinno — odrzekł smutnie marszałek — ale okoliczności inaczej się ułożyły.

— My szlachta nigdy na to nie pozwolimy — odezwał się Römer — a i między panami niewielu zapewne znajdzie się zdrajców.

— Dotąd dopiero siedmiu udzieliło swoich podpisów, ale zły przykład jest zaraźliwy.

— Którzyż to są, jeżeli można zapytać waszej miłości?

— Dlaczego nie? Każdy znać ich powinien, żeby nie dotykać ich rąk splamionych.

To mówiąc kazał sobie podać sekretarzowi który stał przy oddzielnym stoliku, list Lubrańskiego i zaczął czytać:

— Podpisali już: Wojciech Swetecki, podskarbi koronny, który poprzednio cichaczem wydał Elżbiecie do Węgier korony polskie i insygnia koronacyjne; Szczęsny Sieciech, wojewoda Lubelski; wreszcie Jan Służewski, wojewoda Sieradzki.

— Nasz wojewoda! — zawołał zdziwiony Römer.

— Tak, mości kasztelanie sieradzki.

— Nigdybym go o to nie posądził.

— To jest baran, który idzie za stadem.

— No! no!

— Czwarty jest Grzegórz Ksawery Lasota, wojewoda bełski; piąty Stanisław Krzepicki, kasztelan sandomierski; szósty Hieronim Szpisko, kasztelan biecki, a siódmy Jan z Dębian.

Römer wysłuchał ze zdziwieniem tych siedmiu nazwisk.

— Nie słyszymy o podpisie Zawiszy — odezwał się starosta wielkopolski.

— Ten zanadto ostrożny — odrzekł, uśmiechając się książę Władysław — ażeby miał się wysuwać naprzód; jest to dyrektor orkiestry, a ci muzykanci grają na nutę, którą on im wskaże.

— Miłościwi panowie — rzekł powstając Römer — jestem z pomiędzy was najmłodszy tak wiekiem jak i urzędem, nie wątpię, że obmyśliliście środki zaradcze; ja się na nie z góry piszę jakiekolwiek będą.

— Nie mylisz się waszmość — odpowiedział starosta wielkopolski — obmyśliliśmy i do przeprowadzenia ich wezwaliśmy ciebie.

— Przedewszystkiem rozesłaliśmy wici do szlachty całego kraju, wzywając ją, żeby się zebrała zbrojnie na sejm konfederacki do Glinian za Lwowem; pod jej decyzyę oddamy projekt jego królewskiej mości odstąpienia tych ziem Węgrom. Co cała szlachta postanowi, to będzie świętem, to stanie się prawem — mówił marszałek.

— Aleś szlachta nigdy się na takie obcięcie rzeczypospolitej nie zgodzi, jestem tego pewny! zawołał Römer.

— I ja tak myślę, — odpowiedział Granowski Wincenty — ale wtenczas głos naszego protestu nie będzie odosobniony, poparty on zostanie głosami całego narodu i strzedz go będą wszyscy jak ewangelii.

— Nadto na sejmie tym poruszymy nieprawność wyroku duchowieństwa, orzekającego o bękarciem pochodzeniu królewien i zażądamy przywrócenia im czci — zawołał Römer.

— Bezwątpienia to uczynimy — odezwał się poważnie Władysław Opolski — i ja, chociaż książę udzielny, ale z nadanych mi obecnie królewszczyzn mam też prawo głosu i użyję go.

— Zażądamy rozmaitych nowych przywilejów od króla — dodał starosta.

— A kara na zdrajców — zapytał Römer.

— Cyt! — zawołał marszałek, przykładając palec do ust — o tem teraz nie mówmy, będzie czas na wszystko, w rozesłanych przez nas wiciach do szlachty nie ma o tem wzmianki. Ażeby szlachtę skłonić do gromadnego zjazdu do Glinian położyliśmy nacisk na przywileje i poradlne; to ich poruszy i szlachta jak roje pszczół wysypie się ze wszystkich zaścianków.

— Nie wątpię o tem — odparł Römer — i wszystko coście miłościwi panowie zdziałali, aplauduję.

— Jest tu i dla ciebie, kasztelanie, naznaczona rola.

— Słucham z uwagą waszej miłości.

— Pojedziesz waszmość jak najprędzej do Budzynia, do miłościwego króla naszego Ludwika, któremu nie służy powietrze polskie i dla tego nas oddaje w zarząd swoim kreaturom. Oznajmisz mu waszmość, że sejm do Glinian zwołany na święty Bartłomiej, że tam zadecydujemy o projektach Jego Królewskiej Mości i że mamy nadzieję, iż naród przychyli się do jego żądań.

— Czyżby to być mogło? — zawołał Römer.

— Cyt! Waszmość jesteś kąpany w gorącej wodzie, tak potrzeba, bo inaczej Ludwikby nie przybył na sejm do Glinian i szedłby innemi drogami do osiągnięcia swego celu.

— Będziesz miał waszmość także listy do biskupa Lubrańskiego, a i do tego eleganta Zawiszy; wszystko trzeba tak ułożyć, żeby nie dać im żadnego podejrzenia, iż mamy myśl oponować, bo mogliby nam zamącić wodę, a że na sejmie tym będą rozbierane wielkie sprawy, koniecznie potrzeba, żeby do skutku doszedł.

— Jestem gotów wypełnić rozkazy waszej miłości i jutro opuszczę Granów, udając się do Budzynia.

— Nie, waszmość parę dni wypocząć musisz w Granowie, wyglądasz jak Piotrowin wychodzący z grobu; za parę dni i my poodbieramy niektóre listy, treść ich chcemy przesłać Lubrańskiemu, waszmość to wszystko mu doręczysz i objaśnisz.

Marszałek byłby jeszcze dłużej rozmawiał, ale widząc, że Römer upada od znużenia i zaledwie jest wstanie utrzymać się na nogach, zakończył:

— Teraz, chociaż nam droga jest obecność waszmości, prosimy jednak, przez wzgląd na zdrowie jego, udać się do przeznaczonej sobie komory i wypocząć dobrze. Wszystko tam znajdziesz, co ci może być potrzebne, uboga chata moja, ale czem bogata, tem rada.

Kasztelan powstał, sam marszałek chciał go odprowadzić na spoczynek, ale on stanowczo się oparł temu honorowi, przez wzgląd na wiek sędziwy gospodarza i kalectwo. Młody więc Jan Granowski i Wojciech Chmura towarzyszyli mu do przeznaczonej dlań komory, do której wszedłszy, rycerz uczuł się tak znużonym długą, forsowną podróżą i raną, która go jeszcze piekła, że podziękowawszy towarzyszącym mu za zaszczyt, rzucił się na posłanie i wkrótce sen twardy pochwycił go w swoje sploty.

— Coś mi się zdaje — rzekł Chmura do młodego starościca — że kasztelan sieradzki więcej myśli o interesach królewien niż o wszystkiem innem.

— Alboż one tego nie warte?

— Bezwątpienia, ale mnie się zdaje, że kasztelan zaprzepaścił swoje serce u nóg królewny Jadzi.

— Czy tak myślicie?

— Prawie pewny tego jestem.

— A ona?

— A Bóg tam odgadnie, co siedzi w sercu podwiki.

— Za wysokie to progi na jego nogi.

— Szlachcic jest polski.

— Ha, to prawda.

— Ale skąd wam przyszły takie przypuszczenia?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nagłość uchwalono, poczem referent Skene przedłożył prowizoryum budżetowe, przyczem podniósł, że przy doświadczeniach porobionych w ostatnich latach na polu inwestycyi, należałoby pragnąć, aby parlament w przyszłości w sposób energiczny sprawował kontrolę finansową. Następnie omawiał szczegółowo cyfry budżetu i wykazywał, że w ostatnich 6 latach dług państwowy wzrósł o przeszło miliard koron.

P. Stransky uzasadniał opozycyjne stanowisko Czechów wobec rządu. Co się tyczy sprawy węgierskiej, powiada, to mimo najpoważniejszych zamiarów jesteśmy bezsilni, dopóki zależni jesteśmy od wyższego, trzeciego czynnika. Jeżeli z najwyższego miejsca wydało się hasło dla Węgrów, że aby utrzymać język komendy w armii, da się w kierunku ekonomicznym zupełną wolność, to do solennych oświadczeń w sprawie porozumienia obu narodowości w Czechach nie można przywiązywać wielkiego znaczenia.

W końcu podniósł, że Czesi domagają się upaństwowienia kolei Północnej nie z przyczyn narodowych, lecz dlatego, że wobec Węgier będziemy tak długo słabi, póki nie będziemy mieli w rękach najważniejszych linij komunikacyjnych. Wreszcie oświadcza, że będzie głosował przeciw prowizoryum.

Przemawiali następnie pp. Bobrzyński i Ellenbogen, poczem obrady przerwano.

Następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. W dalszym ciągu posiedzenia „komisyi reformy wyborczej" p. Głąbiński wyraził ubolewanie, że wniosek o pomnożenie mandatów galicyjskich nie znalazł uznania ani Niemców, ani rządu, z powodu czego przyjęcie jego jest zakwestyonowane. Polemizował z posłem Grossem, który występując przeciw przyznaniu Galicyi większej liczby mandatów, wytoczył teoryę o bloku słowiańskim i niesłowiańskim. Mówca nie zna wynalazcy tej teoryi, ale ubolewa, że nie wziął na nią patentu. Następnie w polemice z posłem Wassilką podniósł, że poseł ten wprawdzie oświadczył się formalnie za wnioskiem, jednakże użył takich motywów, że przeciw nim trzeba jak najbardziej stanowczo wystąpić. Wobec zarzutu jego, że Polacy poraz pierwszy ujęli się także za Rusinami, mówca przypomniał, iż hr. Dzieduszycki wyraźnie podkreślił, że Rusinom należy się pomnożenie mandatów. Wówczas jednak poseł Romańczuk zastrzegł się, aby Polacy nie zajmowali się ruskimi mandatami, chociaż wielu z nich reprezentuje okręgi wschodnio-galicyjskie, gdzie mieszkają Rusini. Także mówca w Izbie poselskiej bronił Rusinów i podnosił, że Polacy są za należnem im pomnożeniem mandatów. Protestuje przeciw twierdzeniu, jakoby Polacy wniosku o pomnożenie mandatów nie brali na seryo. Postawił wniosek na podstawie uchwały i imieniem Koła polskiego, które dostateczne dało dowody, że wnioski swe zwykło brać na seryo. Także osobiście wnioskodawca nie dawał podstawy do przypuszczenia, jakoby stawiał wnioski na żart. Mówca nie wie wprawdzie, jakie konsekwencye wyciągnie Koło polskie na wypadek odrzucenia wniosku, jednakże nie chce grozić, gdyż i Kołu polskiemu zależy na dojściu do skutku reformy wyborczej.

W przeciwieństwie do posła Wassilki mówca przeczy, jakoby nowy projekt reformy wyborczej był dla Rusinów gorszy, niż projekt dra Gautscha. W tym ostatnim liczba Polaków w niektórych ruskich okręgach wyborczych wynosiła więcej niż 25 proc., natomiast teraz Polacy wszędzie w nich mają mniej niż 25 proc., a w niektórych okręgach tylko po 9 proc. i po 8 proc. Jeżeli poseł Wassilko przypuszcza, że nawet w takich okręgach będą wybierani Polacy, to wynika stąd wniosek, że Rusini sami chcą mieć Polaków za posłów, ale na to żadna ustawa nie pomoże; mówca jednak nie wierzy w tę ewentualność i jest przekonany, że nie Rusini w ruskich, ale Polacy w mieszanych okręgach będą zagrożeni. Poseł Wassilko sądzi, że Rusinom należy się nie 27 mandatów, ale więcej niż połowa, albo przynajmniej połowa. Według zasady równego głosowania, Polacy powinniby mieć 83 mandatów, a Rusini, którzy stanowią 42 proc. ludności galicyjskiej, 35 mandatów, a w każdym razie więcej, niż proponuje obecny projekt, ale jeżeli raz już bierze się za podstawę reformy wyborczej nie równość głosowania, ale inne zasady i stosuje się je względem Polaków, to musi się je zastosować także względem Rusinów. Rządowy projekt reformy wziął za podstawę wymiaru mandatów znaczenie kulturalne danej narodowości, polityczny stan posiadania i siłę podatkową. Jest wprawdzie niedopuszczalne zarzucanie jakiemuś narodowi braku kultury, a człowiek nie umiejący ani czytać, ani pisać, może stać pod względem kulturalnym wyżej, niż człowiek od niego zewnętrznie inteligentniejszy, jeżeli jednak chce się praktycznie osądzić stopień kulturalności, musi się niestety brać za podstawę te znamiona zewnętrzne, a do nich należy w pierwszym rzędzie wykształcenie elementarne.

Co do politycznego stanu posiadania, to Polacy dzisiaj mają 70 mandatów, a Rusini 8. Zarzut, jakoby Polacy większość mandatów w Galicyi wschodniej zdobyli przez gwałty i wpływy rządowe, jest nieuzasadniony. Polacy w Galicyi wschodniej mają około 1,400.000 ludności, a bez żydów w każdym jeszcze razie więcej, niż milion. Do tego przyłącza się okoliczność, że wielka własność jest prawie wyłącznie w ręku Polaków, a więc Rusini nie mają wpływu na wybór posłów z tej kuryi, wreszcie, że ludność politycznie dojrzalsza, którą się zwykle wybiera na wyborców przy prawyborach, bardzo często ma więcej zaufania do znanych sobie właścicieli dóbr Polaków, niż do narodowców ruskich, których nie zna zupełnie. Rusini twierdzą, że nawet już wedle dotychczasowej ordynacyi wyborczej należałoby im się 22 mandatów, i domagają się odpowiedniego ich pomnożenia. Otóż przyjąwszy ich podstawę obliczenia, i wobec tego, że ogólne pomnożenie mandatów w reformie wyborczej wynosi 17 proc., to pomnożenie owo od 22 mandatów wyniosłoby 3—4 mandaty i razem dałoby cyfrę wraz z dotychczasowym stanem posiadania 25—26 mandatów, podczas gdy projekt daje Rusinom pewnych 27 mandatów, oprócz możności zdobycia jeszcze kilku w niektórych okręgach miejskich.

Co do 75 mandatów przyznanych Polakom, to 6 okręgów miejskich jest z absolutną większością żydowską, zaś w 12 dalszych okręgach żydzi polscy i niemieccy będą odgrywali rolę rozstrzygającą, stosownie więc do ich zachowania się, wyjdzie z nich Polak lub Rusin. Rdzennie więc polskich mandatów jest tylko 57.

Mówca następnie rozstrząsał stronę podatkową i doszedł do rezultatu, że Rusini płacą tylko $^1/_5$ część bezpośrednich podatków. Co do podatku konsumcyjnego to nie można oznaczyć jego stosunku wedle liczby głów, gdyż zależy on w znacznej części od stopnia zamożności ludności i od konsumcyi.

Gdyby stosownie do wniosku, postawionego przez mówcę, pomnożono liczbę mandatów galicyjskich o 8, to wówczas zarówno Rusini jak Polacy byliby bardziej uwzględnieni, a szczególnie wielkie okręgi w Galicyi wschodniej dałyby się zmniejszyć.

Wobec wniosku posła Kaisera mówca wskazuje, że większość z wykazanej przez statystykę liczby Niemców wypada na żydów, a dalej, że Polacy z Niemcami w Galicyi żyją dotychczas w zupełnie dobrem porozumieniu. Wszakże miasto Biała, które w przeważnej części swej ludności jest niemieckiem, wybrało do sejmu galicyjskiego Polaka, a nie Niemca. Nadwrót Polacy i w sejmie i w radzie państwa czynią wszystko możliwe, ażeby popreć interesa i rozwój miasta Białej.

Z przedstawionego przeto stanowiska nie jest wskazanem, ażeby Niemcy występowali w Galicyi, jako narodowość zaczepna i zdobywcza, gdyż to mogłoby zamącić dobre stosunki pomiędzy Niemcami a Polakami.

Gdyby poseł Kaiser postawił swój wniosek w innej formie, mianowicie gdyby zażądał, ażeby okręgom granicznym przyznano jeden mandat, toby Polacy za nim głosowali. Jeżeli jednak jego wniosek posiada wyraźnie ostrze narodowe, to trudno żądać od Polaków, ażeby się za nim oświadczyli. Mówca prosi przeto posła Kaisera, ażeby swój wniosek cofnął. Także liczba 20.000 ludności w okręgu mięszanym wiejsko-miejskim, jak na Galicyę, jest stanowczo za małą. W Galicyi bowiem okręgi wyborcze mają tak wielką liczbę mieszkańców, że ten nowy okręg byłby uderzająco uprzywilejowany, chyba, że musianoby do niego przyłączyć inne okoliczne gminy, ale ponieważ te gminy mają ludność zwarcie polską, Niemcy więc na utworzeniu takiego okręgu nicby nie zyskali.

Jeżeli mówca nie protestuje ostro przeciw wnioskowi p. Kaisera, to tylko dlatego, że nie wie, jak się klub jego wobec tego zachowa. Gdyby jednak Niemcy odrzucili wniosek o podwyższenie liczby mandatów galicyjskich o 8, a przytem obstawali przy żądaniu jednego mandatu niemieckiego, to wówczas akcya Polaków byłaby bardzo utrudniona. Mówca nie wie, jakie Koło polskie wyciągnie z tego konsekwencye.

Przemawiali następnie pp. Demel, Choc, Wassilko, Klemann i Herold, poczem obrady przerwano.

Wiedeń. Po Głąbińskim przemawiało jeszcze kilku posłów w komisyi wyborczej. Przeważnie były to mowy bez znaczenia i wartości. Zasługują jedynie na uwagę przemówienia następujące, jako dotyczące Galicyi:

P. Choc występuje przeciw wnioskowi Kaisera o osobny mandat dla Niemców w Galicyi i oświadcza się za wnioskiem Głąbińskiego o podwyższenie liczby mandatów Galicyi na 110. Wreszcie przemawia za zgodą polsko-ruską w Galicyi.

P. Wassilko oświadcza, że głosować będzie za wnioskiem Kaisera. Następnie polemizuje z pp. Głąbińskim i Starzyńskim. Zarzuca, że administracya polityczna w Galicyi upośledza Rusinów. W Galicyi nie ma ani jednego starosty, ani jednego radcy namiestnictwa Rusina, nie ma nawet ani jednej reprezentacyi powiatowej, w którejby Rusini, chociaż tworzą większość ludności w powiecie, mieli władzę. Słowem, wszystko co ludności ruskiej może przynieść korzyści moralne i materyalne znajduje się w rękach polskich. Występuje przeciw propozycyom ks. Hohenlohego, który daje Rusinom 27 mandatów. Jest to wielka krzywda narodu ruskiego. Rusini jednak nie będą mieli nawet i tych 27 mandatów, a tylko 19 lub 18. Z tego wynika, że jeden Polak jest więcej wart niż 3 Rusinów.

Jeszcze wybitniej występuje ta różnica, jeżeli się zważy, że według propozycyi Hohenlohego utworzonych być ma 32 mandatów z miast, o których p. Głąbiński sam twierdzi, że żaden nie przejdzie w ręce Rusinów. Ludność polska w miastach tych wynosi 727.000, tak, że na 22.000 Polaków przypada jeden mandat, gdy Rusini, mieszkający w tych miastach, nie będą mieli żadnego reprezentanta. Co się tyczy sprawy analfabetów, to Rusini właśnie z tego względu chcą mieć więcej mandatów, aby mieć większe znaczenie w państwie i odegrać rolę w administracyi w Galicyi. Niech dany będzie Rusinom na czas krótki udział w administracyi, a wiele zarzutów, które im się robi z powodu zacofania kulturalnego, stanie się bezprzedmiotowymi.

P. Głąbiński zapomniał o tem, że 900.000 żydów mieszka w Galicyi, którym Polacy zawdzięczają wyższość kulturalną nad Rusinami. Jeżeli się żydów odliczy, to z wyjątkiem wielkiej własności ludność polska i ruska stoją pod względem kulturalnym prawie na równym poziomie. Kultura i inteligencya Polaków w Galicyi jest po większej części żydowska. Jeżeli Polacy mają to szczęście, że żydzi się do nich przyznają, to trzeba im tego pogratulować, ale nie powinni oni na tem opierać swej wyższości nad Rusinami.

Następnie wywodzi, że według cyfry ludności należy się Rusinom 42% mandatów galicyjskich. Mówca będzie głosował za wnioskiem o 110 mandatów, mimo, że wie, iż to żądanie nie będzie spełnione. Jeżeli jednak Polacy chcą uniknąć długich walk, które przyjść muszą po przyjęciu ustawy według propozycyi Hohenlohego, to mówca prosi Koło polskie, aby zgodziło się na jego propozycyę, którą on postawi natychmiast po ustanowieniu liczby mandatów dla Galicyi. Zażąda on zniesienia systemu proporcyonalnego dla Galicyi; nie będzie żądał dla Rusinów 42% mandatów galicyjskich, lecz tylko 35 mandatów. Do tego Rusini mają prawo zupełne, ponieważ gminy wiejskie obejmują w Galicyi ogółem 70 mandatów, a Rusini w gminach wiejskich mają większość.

Mówca nie wie, czy jego wnioski uzyskają większość. Gdyby jednakże tak nie było, to ustawa o reformie wyborczej przejdzie bez współudziału Rusinów zarówno w komisyi, jak i w Izbie. Mówca zwraca uwagę Koła polskiego jakoteż rządu i innych stronnictw, że wówczas tego rodzaju ustawa byłaby uchwalona bez udziału czwartej z rzędu co do liczby narodowości w państwie.

P. Herold (wszechniemiec) polemizuje z p. Głąbińskim i oświadcza, że w dyskusyi nad rozdziałem okręgów w Galicyi postawi wniosek, aby dla księstwa Oświęcimia utworzono 7 mandatów, a mianowicie jeden miejski, który ma objąć Białę i okoliczne miejscowości niemieckie, oraz 6 wiejskich.

Wiedeń. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów p. Bobrzyński wskazał na to, że Koło polskie zawsze używało wszelkich środków, które się nadawały do rozwikłania kwestyi, dotyczących tej połowy monarchii oraz całej monarchii. Jako taki środek wydawało się obecnie także utworzenie nowego rządu i dlatego Koło polskie nie stawiało trudności jego utworzeniu. Atoli ze sposobu, w jaki gabinet ten przyszedł do skutku, wynika, że Koło nie może objąć odpowiedzialności za czyny tego rządu. Mówca nie może w zupełności zgodzić się z prezydentem ministrów co do tego, że gabinet ten jest parlamentarny, gdyż warunkiem rządu parlamentarnego jest większość parlamentarna, a tej z powodu stosunków naszych niema. Dopóki stan ten trwa, nie może być mowy o rządzie parlamentarnym. Z tego wynika, że Polacy wobec rządu muszą zachować wolne ręce, o ile nie chodzi o najważniejsze potrzeby państwa.

Rząd może być o tem przekonany, że we wszystkiem, co może przyczynić się do rozwiązania najważniejszych kwestyi, Koło polskie pragnie go popierać i że tylko od rządu zależy umożliwienie tego „poparcia.

W sprawie ugody austro-węgierskiej mówca jest zadowolony, że odnośne rokowania już są w toku, albowiem szczerze pragnie, aby nastąpiło trwałe porozumienie między obiema połowami monarchii. W szczególności o ile chodzi o utrzymanie pragmatycznej i ekonomicznej wspólności i o strzeżenie interesów tej połowy monarchii, rząd liczyć może na poparcie Koła polskiego. Mówca nie sądzi, ażeby drogi do porozumienia szukać wypadało w tem, iż Węgrom grozi się tem, czego tam stronnictwa radykalne sobie życzą, t. j. rozdziałem obu połów monarchii. Zupełnie jednakże zgadza się mówca z oświadczeniem prezydenta ministrów, że powinniśmy decydować o naszych losach na polu ekonomicznem i w tym celu powinno być przeprowadzone upaństwowienie kolei, zwłaszcza kolei Północnej, oraz uregulowanie komunikacyi rzecznej i kanałowej. Co do tego zapatrywania, to mówca może wyrazić tylko radość swoją; jeżeli jednakże życie ekonomiczne ma być chronione od wszelkiego niebezpieczeństwa, to program ów musi być dalej rozwinięty. (Żywe potakiwania). W oświadczeniu prezydenta ministrów można się też dopatrzeć zerwania z dotychczasową metodą traktowania przez rząd spraw ekonomicznych, gdyż dotąd zawsze traktowano je z punktu widzenia jakiejś szczególnej korzyści dla jednego lub drugiego kraju. (Żywe potakiwania wśród Polaków).

Mówca zgadza się z prezydentem ministrów także w tem, że reforma wyborcza powinna być załatwiona, tylko widzi w oświadczeniach prezydenta ministrów brak potrzebnej jasności. Mówca nie sądzi, żeby prezydent ministrów tylko w rozdziale mandatów i okręgów wyborczych widział te punkty sporne, co do których musi być osiągnięte porozumienie. Gdyby całe dzieło reformy wyborczej ograniczało się do tej kwestyi, toby wśród najbardziej entuzyastycznych zwolenników reformy wyborczej nie wybuchały zacięte walki. Jednakowoż roztropny polityk musi zapytać się, czy w tej reformie wyborczej nie ma innych trudności dla stronnictw, gdyż na reformę wyborczą w kierunku powszechnego, bezpośredniego i tajnego prawa głosowania już prawie wszyscy się zgodzili.

W niedostatecznem zajęciu stanowiska ze strony rządu co do dwóch mianowicie kwestyj należy dopatrywać się powodu zwłoki, a mianowicie co do kwestyi pluralności prawa wyborczego i co do kwestyi rozszerzenia autonomii.

Kwestyi pluralności nie poruszyli Polacy. Polacy zastrzegli sobie tylko zbadanie kwestyi ze stanowiska czysto rzeczowego. Zasada sama nie wiele pomoże wobec wielkiej różnorodności stosunków w poszczególnych krajach. Bądź co bądź należałoby unikać szablonu.

Przy żądaniu rozszerzenia autonomii Polacy bezwarunkowo muszą obstawać (Żywe potakiwania wśród Polaków). Co się tyczy tego rozszerzenia autonomii i drogi, jaka ma być obrana, jesteśmy gotowi wejść w rzeczowe rokowania z innemi stronnictwami. Największem rozszerzeniem autonomii byłaby zmiana art. 11 ustawy zasadniczej o reprezentacyi państwa. Ale także sama słuszna interpretacya i przeprowadzanie ustawy zasadniczej byłyby rzeczą bardzo cenną; polegałoby to na tem, żeby ustawy ramowe, wydane na podstawie owej ustawy zasadniczej, zostały zmienione i aby ustawodawstwu krajowemu pozostawiono większe pole, zwłaszcza co do organizacyi administracyi, szkolnictwa i kultury krajowej.

Ale także w drodze rozporządzeń i ustaw krajowych można wiele zdziałać, kompetencyę władz krajowych rozszerzyć i także przeprowadzić pewną decentralizacyę administracyi.

Z tego wynika, że projekt rozszerzenia autonomii wcale nie zagraża jedności państwa, ani też nie ma na celu przewleczenia reformy wyborczej. Chodzi nam tylko o zabezpieczenie naszych najświętszych praw narodowych, o uwolnienie się od więzów, które dziś centralizm i ustawy ramowe nakładają na nasz rozwój kulturalny i ekonomiczny. (Oklaski Polaków.)

Mówca omawiał następnie sposób, w jaki poprzednie rządy zachowywały się w sprawie popierania kultury krajowej w Galicyi. W kraju tym istnieje pod tym względem tylko jeden głos niezadowolenia z powodu udziału kraju w subwencyach państwowych. Niezadowolenie to dochodzi w sejmie aż do rozgoryczenia.

Będziemy — powiada mówca — głosować za prowizoryum budżetowem, z wyrażeniem ubolewania, że niemożliwem jest uchwalenie na czas budżetu, oraz z żądaniem, aby rząd wszystko uczynił, by przyszły budżet na czas załatwiono, tudzież z dalszem żądaniem, aby rząd uchwalony już raz budżet poprawnie przeprowadzał, żeby się nie powtórzyło, co już się zdarzyło, że budżet uchwalono, a minister skarbu uważał się za upoważnionego po raz drugi jako wyższa instancya rozstrzygać o przyzwoleniu lub nieprzyzwoleniu poszczególnych kredytów. (Żywe wołania na ławach polskich: „Słusznie, słusznie!"). Musimy domagać się, aby rząd usunął przeszkody, które stawiano ze strony biurokratycznej uchwalonym budżetom i aby usunął konflikty co do kompetencyi poszczególnych gałęzi administracyi, i w końcu, aby przez tego rodzaju głosy nie dawał się w błąd wprowadzać co do przeprowadzenia uchwalonej ustawy, jak to dziś słyszeliśmy z ust referenta.

(Żywe oklaski i brawa. Mówca odbiera gratulacye).

Delegacye.

Wiedeń. Delegacya węgierska obradowała wczoraj nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

W dyskusyi del. Buzath żalił się na to, że minister spraw zagranicznych solidaryzuje się z poprzednim gabinetem w sprawie traktatów handlowych.

Del. Rakovsky: Hr. Gołuchowski powinien podać się do dymisyi.

Del. Buzath w końcu zarzuca ministrowi Gołuchowskiemu, że zajmuje się ochroną Macedończyków, a nie troszczy się wcale o zajścia w Rosyi, chociaż one powinny mu być bliższe. Mówca będzie głosował za budżetem, jednak wyraża brak zaufania do ministra.

Przemawiało w tymże duchu jeszcze kilku mówców, poczem szef sekcyi Müller dawał niektóre wyjaśnienia.

Del. Szeremete omawiał podróż Luegera do Bukaresztu, która miała charakter w pewnej mierze urzędowy.

Dalsze obrady dziś.

Demoralizacya w imię pięknych haseł.

Z powodu licznych skarg rodziców, które nas dochodzą, zmuszeni jesteśmy do wypowiedzenia następujących uwag:

Przeprowadzony właśnie w Krakowie proces przeciw kilku uczniom gimnazyalnym o kradzieże i oszustwa popełnione przy zbieraniu składek na cele filantropijne odsłonił i jaskrawo oświetlił wielką niewłaściwość, jaką popełniają rozmaite komitety i Towarzystwa, używając młodzieży gimnazyalnej do zbierania składek na swoje cele. Do niedawna jeszcze nie widziano wcale uczniów gimnazyalnych, szastających się w miejscach publicznych, wchodzących do sklepów, mieszkań itp. i zbierających jakieś składki, rozsprzedających kokardki, bilety, cegiełki lub coś w tym rodzaju. Zdarzało się, iż młodzież, chcąc poprzeć jakiś piękny cel, urządzała koncert lub wieczorek w murach swojego zakładu szkolnego i rozsprzedawała bilety wyłącznie pomiędzy sobą; czasami (za zezwoleniem profesorów) zbierano w klasach jakieś składki. Zaś od trzech mniej więcej lat stało się wprost zwyczajem, że niemal w każdą niedzielę i święto, a bezwarunkowo przy sposobności każdej publicznej uroczystości uwijają się między publicznością uczniowie w mundurkach i rozsprzedają to jakieś kokardki na Szkołę ludową, to cegiełki na ten lub ów pomnik, zbierają składki do puszek zamkniętych i niezamkniętych, a nawet wprost do czapek na jakieś cele, ba, nawet sprzedają papierosy na dochód tego lub owego towarzystwa. Ten niewłaściwy zwyczaj wprowadziło, nie przeczuwając naturalnie złych skutków, jakie to za sobą pociągnąć może, Towarzystwo szkoły ludowej. Ono to przed trzema laty przy sposobności zbierania składek na „dar narodowy 3 maja" dla Szkoły Ludowej, pierwszy raz użyło do zbierania datków i rozsprzedaży kokardek uczniów gimnazyalnych. Odtąd zwyczaj ten stał się powszechnym i przy każdej sposobności do różnych komitetów zgłaszają się gromady gimnazyalistów z gotowością zbierania datków.

Gdyby osoby należące do tych komitetów patryotycznych miały były czas zastanowić się nad sprawą używania studentów do zbierania składek, to już sama ta wielka chęć młodzieży i ten liczny jej napływ do spełniania funkcyj, z pewnością nie bardzo przyjemnych, byłby ich nieco zastanowił i skłonił do szukania źródła tej gotowości. Rzecz prosta, że w większej części młodzieżą ową kieruje wyłącznie tylko piękna patryotyczna chęć przysłużenia się dobrej sprawie; lecz można też przypuszczać, że u niektórych chłopców są inne motywy, które ich skłaniają do chętnego podjęcia się spełniania tak niemiłych funkcyj, jak proszenie o pieniądze choćby na najwznioślejsze cele.

Czy nikomu w tych komitetach na myśl nie przyszło, że może tego lub owego ucznia, niechby tylko co dziesiątego lub dwudziestego zachęca do zbierania datków to, że daje ono mu łatwość wchodzenia pod dobrym pozornem do kawiarń, restauracyj, szynków, do szastania się po publicznych miejscach i fanfaronady, a może jeszcze — co już wprost straszne jest — sposobność do nieuczciwego zysku? Wszak znane francuskie przysłowie powiada: *L'occasion fait le larron.* (Sposobność robi złodzieja). A datki składane przez publiczność w kwotach dowolnych, bez żadnej nad tem kontroli, skusić mogą do nieuczciwości człowieka dojrzałego, rozumiejącego odpowiedzialność za czyn i brzydotę tego czynu, a czyżby skusić nie mogły młodzieniaszka, który tej odpowiedzialności w tak samo wielkiej mierze nie odczuwa, jak człowiek dojrzały, który nadto jest może biednym i potrzebuje pieniędzy na wikt i ubranie, tak bardzo, że się nie może oprzeć pokusie?

Mniemamy, że wszystkim optymistom, którzy sądzili, że inteligentny, jeszcze życiem nie zepsuty chłopak, nie potrafi zostać defraudantem, choć go brak kontroli i poczucie bezkarności do tego jak najmocniej kusi, otworzyć oczy powinien ostatni proces krakowski. Wprawdzie smutni bohaterowie jego popełniali swoje oszustwa na wielką skalę i z dojrzałym rozmysłem, do czego zdolnym być może mało który chłopak, to jednak jeśli inni to samo popełniać mogą choćby w stokroć mniejszym zakresie — zaiste lepiej, aby na rozmaite cele oświatowe i inne patryotyczne nie wpłynął ani grosz, niżli miałby on być zdobyty za cenę takiej demoralizacyi. Przypuszczać można, że jeżeli chłopiec kilkunastoletni zdecyduje się z uzbieranych 11 koron, wziąć jedną dla siebie i przekonać się, że z braku kontroli uszło mu to bezkarnie, że nikt się o tem nie dowiedział, to ten chłopak nie poprzestanie na tem i niejednokrotnie sięgnie jeszcze przy nadarzonej sposobności do powierzonego mu grosza publicznego.

A gdyby nawet stanąć na takiem stanowisku, iżby przypuścić, że owa chęć nieuczciwego zysku jest zgoła tylko wyjątkową, że możliwa jest ona tylko u chłopców zepsutych, to jeszcze zaprzeczyć nie można, że w samem takiem publicznem zbieraniu centowych składek tkwi z innych powodów moment ogromnie nie pedagogiczny, ba, wprost demoralizujący. Jakkolwiek bowiem cel takiego zbierania datków jest wzniosły i piękny, to jednak forma jego nie jest czem innem, jak — żebraniną i nawet (przez położoną na niej sankcyę pięknego celu) żebraniną natrętną, arogancką i jawną, a noszącą w oczach niezastanawiającego się głęboko młodzieńca znamiona jakiegoś czynu bohaterskiego, godnego podziwu i wdzięczności społeczeństwa. To też młody chłopak z trudnością jest w stanie przy tej żebraninie zachowywać się taktownie. Mimo wiedzy chce on funkcyę swoją spełniać głośno i tak, by zwracać uwagę na siebie, bo przyjemnie mu jest — choćby bezwiednie — że zwracają się nań oczy ludzi w tej chwili, w której on się we własnej wyobraźni mieni być dobrodziejem społeczeństwa, osobą zasłużoną. A potem najkrótsza praktyka poucza go, że w czem więcej obcesowy sposób, czem natarczywiej nachodzi ludzi, tem łatwiej i pewniej i większe otrzymuje datki. W ten sposób chęć uzbierania jak największej kwoty, chęć wywiązania się ze swego zadania z jaknajlepszym rezultatem wprost tylko przez technikę owej żebraniny praktycznie uczy chłopca niegrzeczności, posuniętej nieraz do arogancyi.

A nietylko żebraniną jest owo nachodzenie ludzi o datki. Pewnem wyższem stadyum jej rozwoju jest, że się tak wyrazimy... karotaż. Chłopak, który zbiera takie składki, wkrótce się przekona, że gdzie nie wystarczy do otrzymania datku obcesowe najście, głośne potrząśnięcie puszką i t. p., tam należy w celu otrzymania kilku groszy chwycić się innego środka. Z praktyki przez przypadkową próbę dowie się chłopak o tem, że np. do siedzącego w restauracyi przy stoliku pana, który odmówił datku, wystarczy powiedzieć głośno, tak, aby otoczenie usłyszało: „A, to pan dobrodziej na patryotyczne cele nie łaskaw?!" albo: „Pan na oświatę ludu żałuje dwóch centów?!" — a dotyczący pan zawstydzony sięgnie do portmonetki. Czyż doświadczenie takie zrobione przez młodzieńca nie jest w najwyższym stopniu demoralizujące? I czy nie jest to tragiczną ironią, że uczy się młodzież takich rzeczy w imię najpiękniejszych haseł?

I te hasła są tu najfatalniejszym momentem. Bo młodzieniec, zrobiwszy takie doświadczenie w innych okolicznościach, z pewnością zrozumiałby jego etyczną ohydę, ale zdezoryentowany wzniosłością celu przeciwnie wyobraża sobie, że sprytem swoim dokonał jakiegoś wielce honorowego czynu.

Wspomnieć się jeszcze godzi, iż w ostatnich czasach zaczyna się przyjmować zwyczaj, że w zbieraniu publicznie datków udział biorą także panienki. Co do nich, to już aż nazbyt jasnem jest, jak niewłaściwą jest taka praktyka. Czyż rozumni rodzice lub pedagogowie choćby na chwilę wątpić mogą, jak demoralizującem jest, jeśli dziewczynka, lub co gorsze, dorastająca panienka uwija się między publicznością i nachodząc ludzi, żąda datków?

Trzebaby stanąć na stanowisku zasady, że „cel uświęca środki", żeby jak najbardziej stanowczo i najenergiczniej nie protestować przeciw takiej demoralizacyi naszej młodzieży. Dlatego przekonani jesteśmy, że krajowa Rada szkolna położy jej kres. Dotąd może z powodu haseł, pod któremi odbywa się ta demoralizacya, trudno było Radzie szkolnej dość stanowczo przeciw niej wkroczyć. Lecz obecnie, gdy ostatni proces karny przed krakowskim trybunałem głośno, dobitnie, wprost brutalnie wskazał palcem na następstwa owej niesłychanej lekkomyślności różnych komitetów, nie wolno jest krajowej Radzie szkolnej postąpić inaczej, jak wszystkimi środkami, jak najsurowszym zakazem ukrócić to zło, szerzące się i rozwielmożniające się w zatrważających rozmiarach.

Wypadki w Rosyi.

Kijów. Dziś na czas stanu wojennego zamknięto *Głos kijowski*, polską radykalną gazetę.

Humań. We wsi Sinicy wybuchły rozruchy włościańskie. Posłano tam strażników.

Krzemieńczug. Robotnicy pobili agitatora, który przybył tutaj z Kijowa i rozrzucał proklamacye, wzywające do pogromu. Agitatora oddano w ręce policyi.

Tyflis. Z powodu zamknięcia drukarni *Trud*, inne drukarnie nie chcą drukować.

Wilno. Jenerał-gubernator Krzywicki wystosował do ludności kraju odezwę, wzywającą, aby nie poddawali się panice, aby pracowali spokojnie i aby byli przekonani, że użyje wszelkich środków, jakiemi rozporządza, aby im spokój zapewnić.

Z izby sądowej.

Lwów, 26 czerwca.

(Sensacyjny proces o oszustwo).

Przesłuchanie pierwszego oskarżonego, dra Artura Wiktora trwało wczoraj do około $^1/_2$ do 3 godziny popołudniu. Następnie po pauzie przesłuchano drugiego oskarżonego Antoniewicza, który historyę kupna Kalnicy i cywilnego procesu swojego contra majorowi Wiktorowi przedstawił tak samo, jak pierwszy oskarżony, udowadniając, że owe 26.000 K. przyrzeczone mu zostały wyłącznie i jedynie, jako odszkodowanie za wystąpienie ze spółki.

Dzisiaj o w pół do 9 rano rozpoczęło się przesłuchanie pana Mieczysława Wiktora, majora 80 pp. i szambelana, jako klasycznego świadka. Przedstawia on sprawę całą w bardzo długim i szczegółowym wywodzie, tak samo, jak akt oskarżenia. Wykazuje on, że owa spółka, złożona z trzech ludzi, nie posiadających ani szeląga majątku, a mająca na celu nabycie dóbr za 1,300.000 koron i wybudowanie wąskotorowej kolei, była śmieszną i uważana być może za dziecińpstwo, dlatego nie ma mowy, by świadek za wystąpienie z tej spółki komuś przyznał 26.000 koron. Od pierwszej chwili major Wiktor nie traktował tej spółki seryo; Antoniewicza uważał od początku interesu jedynie jako pośrednika.

Ponieważ okazało się, że jego pośrednictwo jest do niczego, i przyszło to pośrednictwo oddać panu Eilemu — więc później, kiedy pan Antoniewicz domagał się prowizyi, oświadczył mu świadek, że mu prowizyę dać może tylko warunkowo t. j. gdy on przecież coś zrobi, a więc np. uzyska zniżenie ceny kupna. Ponieważ Antoniewicz nic w tym względzie nie zrobił, więc prowizyi nie dostał. Mowy być nie może o tem, żeby miał dostać cokolwiek za wystąpienie z owej spółki. Na liczne i natarczywe zapytania obrony, jak można przyrzec komuś określoną prowizyę za zupełnie nie określoną usługę tj. za uzyskanie nieokreślonego opustu, odpowiada major Wiktor, że przyznaje, iż jest to bezsensowe, lecz tak postanowił dr. Artur Wiktor, a świadek mając do niego wówczas nieograniczone zaufanie, zgodził się na to. Godzina 3 kwadranse na pierwszą z południa. Przesłuchanie majora Wiktora trwa od rana w nieprzerwanym ciągu.

KRONIKA.

Lwów, 26 czerwca.

Strejki rolne w Galicyi. Z poważnego źródła donoszą nam, że socyalistyczno-polityczny komitet ruski strejkowy uchwalił zarządzić ogólny strejk rolny w Galicyi dnia 17 lipca. Ostrzegamy przeto naszych właścicieli dóbr, aby przedsięwzięli środki zaradcze.

Rozruchy w okolicach Bursztyna. Przez omyłkę donieśliśmy wczoraj, że do bereżańskiego powiatu wyruszyło wojsko ze Lwowa. Tymczasem wyruszyło ono w okolice Bursztyna. Tam bowiem, a zwłaszcza w Demianowie, majątku dzierżawionym przez pewnego izraelitę od Maryi z Jaruntowskich hr. Dzieduszyckiej, wybuchły zamieszki, które należało szybko i energicznie stłumić. We wsi tej panuje teraz spokój zupełny.

Wymordowanie patrolu. Smutna wiadomość nadeszła wczoraj z Prejpolii, dokąd, jak wiadomo, udał się w tureckim batalion 30 pułku piechoty, stojącego we Lwowie. Oto wysłany na granicę turecką patrol z 24 żołnierzy, został przez Turków całkowicie wymordowany. Po zamordowaniu tych ludzi Turcy pastwili się nad zwłokami, pobcinali im uszy, wyłupili oczy etc.

Zamordowany w Skolem warownik, który stał na straży bramy tryumfalnej, zbudowanej na cześć Sokołów lwowskich, nazywał się Czajkowski i był Rusinem. Ze Skolego donoszą dzisiaj, że aresztowano już 20 chłopów w tej sprawie, jako podejrzanych o udział w morderstwie. Są to wszystko sieczowicy; niektórzy z nich przyznali się już do zbrodni i opowiadają, że ich namówili do tego czynu panowie z miasta Stryja, dependenci tamecznych adwokatów.

Z kolonii wakacyjnej dziewcząt w Olszance. Oględziny lekarskie kolonistek odbędą się w piątek 29 b. m. o godz. 10 rano w szkole wydziałowej żeńskiej im. Mickiewicza ul. Teatralna boczna. Podania kolonistek, które nie stawią się do oględzin, nie będą uwzględnione.

Zmiana własności. Dobra Kontowo w pow. przemyślskim należące do p. Kawerego Skrzyńskiego, nabyła p. Eleonora z Jaxa Chamców Trzecieska, żona właściciela dóbr Dynów p. Stefana Trzecieskiego za cenę 250.000 koron.

Pocieszający objaw. Z Tarnowa piszą: W ubiegłą niedzielę miał się tu odbyć pod gołem niebem, na placu przy ul. Zdrojowej „Wielkie zgromadzenie ludowe", celem manifestacyi za reformą wyborczą, na które zapraszano zwolenników partyi ogromnymi czerwonymi afiszami. Spodziewano się, że stawią się na to zgromadzenie ogromne „rzesze ludu" o których się tyle zawsze czyta przy takich okazyach w radykalnych pismach, tymczasem skończyło się na zupełnem fiasku, graniczącem niemal z farsą.

O oznaczonej godzinie znaleźli się na przygotowanej trybunie: referent Hecker, sprowadzony umyślnie z Krakowa, i komisarz rządowy, a na placu kilku do utrzymywania porządku przeznaczonych policyantów. Po długiem oczekiwaniu, kiedy między p. Heckerem a komisarzem rządowym zawiązała się już rozmowa tej treści:

— Panie komisarzu chyba nie rozpoczynać?

— Jak pan chce — to nie moja rzecz.

Zjawili się nareszcie towarzysze w liczbie 30 (słownie trzydziestu), a na ulicy przystanęło nieco gawiedzi, złożonej przeważnie z dzieci wyrostków, ciekawej, co dalej nastąpi. Tow. Hecker wygłosił „skróconą z powodu chrypki" mowę o potrzebie powszechnego prawa głosowania, a słuchacze, znając już na pamięć treść podobnych wywodów z innych zgromadzeń, przyjęli ją całkiem obojętnie. Jeden tylko towarzysz zauważył ironicznie, że panowie z partyi świecą nieobecnością, gdy chodzi o potrzeby realne ludu — więc lud będzie sobie bez nich radził. Na tem zakończyło się zgromadzenie. Dodać należy, że równocześnie zjawili się w kościele katedralnym na sumę ostentacyjnie robotnicy tarnowscy, maszerując zwartymi szeregami.

Wyścigi krakowskie. Ostatni dzień wyścigów był jeszcze smutniejszy, niż poprzednie. Niektóre biegi wcale się nie odbyły jako walkowery (z angielskiego *to walk over*, spacerować), kiedy jeden tylko koń biega, albo biegają konie jednego właściciela. I tak w pierwszym zaraz biegu pocieszenia, biegały tylko trzy konie pana Meichla. W biegu zaś czwartym o nagrodę rządową biegał koń „Egerländer" bar. Herzoga, biegał właściwie sam jeden, bo odległość między nim, a koniem pana Bartosza, była tak wielka, że o żadnem współzawodnictwie mowy być nie mogło. To niepowodzenie wyścigów krakowskich jest smutnem świadectwem dla mających się w piątek rozpocząć wyścigów we Lwowie.

Do Krynicy przybyło do 20 czerwca 2167 osób.

Do Truskawca przybyło do 16-go czerwca 766 osób.

Na korzyść chóru teatralnego odbędzie się w naszym teatrze w piątek przedstawienie „Wiceadmirała". Dyrekcya teatru okazała uznanie dla swego chóru tem, że całkowity dochód z tego przedstawienia przeznaczyła na ten cel; spodziewamy się, że i publiczność nasza okaże się hojną dla chóru i zgromadzi się licznie w teatrze, aby w ten sposób dopomóc tym skromnym pracownikom, zasługującym na uznanie.

Z galicyjskiego Tow. muzycznego. Program koncertu uczniów konserwatoryum gal. Towarzystwa muzycznego, który się odbędzie 27-go czerwca o 6-tej wieczorem w sali Domu Narodnego z dochodem przeznaczonym na pomnik Chopina we Lwowie, jest następujący: 1) H. Nuyens fantazya na obój, p. K. Lippmann. 2) Ch. Sinding Impromptu gis moll, p. T. Strocka. 3) M. Bruch koncert, p. T. Szulc. 4) Schumann Sonata g. moll, p. H. Korngutówna. 5) W. A. Mozart kwartet smyczkowy, d. moll, pp. T. Szulc, M. Serędyński, A. Sołtys, B. Bereśnicki. 6) E. Grieg sonata skrzypcowa, p. E. Laska i p. A. Dołtycki. 7) C. Gomes Le schiavo, p. I. Mann. 8) L. Beethoven 32 waryacye, p. J. Koszewska. 9) W. A. Mozart, kwintet smyczkowy, pp. T. Szulc, M. Serędyński, A. Sołtys, A. Stadler, B. Bereśnicki. 10) R. Leoncavallo, prolog z op. Pajace, p. Cz. Zaremba. 11) F. Liszt Legenda, p. H. Praysowiczówna.

Domowe Kasy Oszczędności. Galicyjska Kasa Oszczędności we Lwowie wprowadziła w życie nowy dział na wkładki centowe, aby umożliwić ubogiej ludności i ogółowi oszczędzanie drobnemi kwotami. W tym celu wydaje Kasa puszki oszczędności stosunkowo eleganckie z angielskiej stali. Z jednej strony puszki jest otwór na monety, z drugiej strony wrzut na banknoty. Puszki te wydaje Kasa za złożeniem na książeczkę najmniej 8 koron, lub za okazaniem posiadanej już książeczki na najmniej 8 koron. Za wypożyczenie takiej puszki nic się nie płaci, należy jednak zwrócić ją nieuszkodzoną przy odbiorze książeczki, w przeciwnym razie ściągniętą będzie na nią kwota 8 koron. Kluczyk od puszki posiada Kasa, kto złożywszy pewną kwotę do puszki, zechce ją oprocentować, zgłasza się do Kasy, gdzie urzędnik puszkę otworzy i, odliczywszy pieniądze, złoży je na książeczkę. Pieniądze z puszki wyjęte, muszą być wpisane do książeczki oszczędności, a posiadacz jej może je następnie odebrać, lecz dopiero na drugi dzień.

Kaplica polska w Padwie. Z Padwy piszą nam: W kaplicy polskiej św. Stanisława przy grobie św. Antoniego w Padwie za staraniem O. Jana Warchała, Franciszkanina, ze składek rodaków bardzo pięknie alfresco pomalowanej przez p. Tadeusza Popiela, ze swych prac chlubnie znanego artysty-malarza — odsłonięto dn. 27 marca b. r. pomnik ku uczczeniu nieśmiertelnej pamięci króla Jana Sobieskiego. Pomnik w formie popiersia trochę większej, niż naturalnej wielkości wykonał z bronzu artysta-rzeźbiarz p. Antoni Madeyski. Sumę 1.600 lirów, potrzebną na wykonanie pomnika, zebrał O. Szymon Łaś, Franciszkanin i były spowiednik polski w Padwie od rodaków, jużto grób św. Antoniego pojedynczo albo w pielgrzymkach zwiedzających, jużto listownie mu datki na ten cel wysyłających. Z tego 1.500 lirów otrzymał artysta-rzeźbiarz, jako kwotę potrzebną mu do wykonania popiersia i osadzenia go na miejscu; reszta zaś posłużyła na inne wydatki, n. p. zdjęcie fotografii, korespondencye w tej sprawie lub pomniejsze jałmużny dla ubogich Polaków podróżnych w Padwie się zatrzymujących. W kilku dziennikach włoskich, n. p. *Il Berico, L'Osservatore Romano, L'Unita catholica, La Provincia di Padova* i t. d. można było wyczytać bardzo pochlebne i pochwał pełne wiadomości o popiersiu. Obywatelstwo padewskie zaś przez dziennik *Il Berico* całej Polonii złożyło szczere podziękowanie za pomnik, który będzie ozdobą nietylko kaplicy polskiej, ale i sanktuaryum padewskiego. Stąd chwała dla naszego rodaka, znakomitego artysty-rzeźbiarza, dla nas zaś radość, że sumiennie i po mistrzowsku wywiązał się z powierzonego mu zadania. O. Szymon Łaś, który zebrał wspomniany fundusz na pomnik, składa gorące podziękowanie wszystkim dobrodziejom rodakom, którzy wspaniałomyślnymi datkami przyczynili się do przyprowadzenia do skutku tego religijno-patryotycznego dzieła i uprasza inne pisma o łaskawe ogłoszenie niniejszego podziękowania.

Dziesięć wskazówek dla matek ułożył *Tygodnik samborsko-drohobycki.* Oto one:

Matka powinna, aby zapobiedz chorobom nerwowym, tej pladze XX. wieku:

1) strzedz niemowlę od wypadnięcia z kołyski lub łóżka, od upuszczenia z rąk, gdyż od wstrząśnienia mózgu skutkiem upadku dziecko łatwo dostać może drgawek, zostać głuchoniemem, sparaliżowanem i uledz różnym chorobom nerwowym.

2) Nie pić przez cały czas karmienia żadnych podniecających trunków (wódki, wina, piwa), alkohol bowiem przechodzi w pokarm dziecka i wywołuje u niemowląt bezsenność i różne objawy choroby nerwowej.

3) starać się, by dziecko dobrze sypiało. Sen jest dla mózgu tem, czem pokarm dla całego ciała. Przyzwyczajać niemowlę, aby zasypiało bez kołysania. Niemowlę powinno spać jak najwięcej. W 2-gim, trzecim i 4-tym roku życia dziecko powinno sypiać z półtorej godziny w ciągu dnia i 12 godzin w nocy. Od 5-go do 10-go roku życia powinno sypiać od godziny 8-ej wieczorem do 7-ej zrana.

4) nie bawić zanadto niemowlęcia, gdy poczyna mówić, nie zadawać mu wciąż pytań. Najlepiej gdy małe dziecko samo się bawi i gdy mówi, kiedy chce. Mózg dziecka i bez tego pracuje i szybko się męczy.

5) Pod żadnym pozorem dzieciom i młodzieży nie dawać wódki, wina, ani piwa. Spirytus dla dzieci jest silną trucizną. Najzdrowszy napój dla dzieci to woda i mleko, dzieciom do lat dwóch mięsa nie dawać.

6) Od pierwszego roku życia przyzwyczajać dzieci do trzymania podczas leżenia w łóżeczku rąk na kołdrze, nie zaś pod kołdrą. Zapobiega to nałogowemu bawieniu się swem ciałkiem, co bardzo źle działa na umysł i nerwy dziecka.

7) Nie pozwalać dzieci straszyć naprzykład przez nagłe krzyknięcie, przez opowiadanie strasznych i okropnych rzeczy, a szczególnie przez przebieranie się za jakieś dziwy lub strachy. Przestraszone dzieci nieraz dostają drgawek, które męczą je potem całe życie lub od tej pory stają się bardzo nerwowe, to jest niespokojne, bardzo na wszystko wrażliwe. Dziecko od najpierwszych miesięcy należy przyzwyczajać do tego, żeby się nie bało samo pozostać w ciemnej izbie.

8) Nie pozwalać dzieciom znęcać się nad zwierzętami, gdyż to wytwarza w nich pociąg do złego i rozdrażnia je szkodliwie.

9) W postępowaniu z dziećmi zachować dobrotliwość, cierpliwość i wyrozumiałość. Nigdy dzieci nie bić i nie straszyć biciem bez potrzeby.

10) Jak tylko spostrzeże się u dzieci objawy nerwowe, to jest bezsenność, silny niepokój, drgawki i tem podobne, zwrócić się bezzwłocznie do lekarza.

Temperatura dnia 23 czerwca o godz. 7mej rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +21, we Lwowie +18, w Tarnopolu +19, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +19, w Salcburgu +14, w Gracu + 15, w Pradze +17, w Tryeście +22, w Abbazyi +20, w Raguzie +25, w Budapeszcie +23, w Berlinie +15, w Hamburgu +17, w Monachium +15, w Zurychu +17, w Genewie +18, w Lugano +19, w Anglii +14, w Paryżu +18, w Biarritz + 22, w Nizzy +28, w północnych Włoszech +19, we Florencyi +18, w Rzymie +20, w Neapolu +19, w Palermo +23, w Madrycie +21, w Sztokholmie +19, w Petersburgu +13, w Wilnie +14, w Warszawie +15, w Moskwie + 15, w Kijowie +18, w Odessie +21, w Serajewie +16, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +23, w Sofii +18, w Konstantynopolu +21, w Atenach +22. (Temperatura według Celsiusza.)

Deszcze w Czechach w Galicyi i w Niemczech. — Upały straszne w Hiszpanii i południowych Włoszech.

Stan powietrza T. o g. 7 rano + 14 R. w poł. + 18 R. w cieniu, + 26 na słońcu. Bar. 768. Nieruchomy. Piękna pogoda.

U optyka.

— Proszę mi dać okulary nr. 18.

— Niestety nie mam na składzie.

— Więc proszę dwie pary nr. 9.

Myśli.

Zakochany podobny jest do zapałki, bo jak ona, gdy się zapala — traci głowę.

Główne przymioty pocałunku są następujące: powinien być długi, namiętny i... bezpłatny.

...Dobra rada jest droga, ale zła bywa czasem jeszcze droższa.

...Tylko człowiek ograniczony uwierzy, że dwa razy dwa — będzie zawsze cztery.

...Człowiek nie wie dobrze, czego pragnie, ale za to doskonale wie, czego nie chce.

Widowiska i koncerty.

Repertuar teatru lwowskiego Dziś: „Złote runo," dramat Przybyszewskiego. We środę „Pan Damazy," komedya J. Blizińskiego. We czwartek „Baśń zimowa" Szekspira. W piątek popołudniu „Łapownicy" Ostrowskiego, wieczorem „Wiceadmirał," operetka Millöckera. W sobotę „Zaczarowane koło" Rydla.

Repertuar teatru krakowskiego. We środę „Oj młody, młody" Al. hr. Fredry (syna). — We czwartek „Xiądz Marek" J. Słowackiego. — W piątek o 3-iej „Kościuszko pod „Racławicami" W. Lasoty, o 7-ej „Warszawianka" Wyspiańskiego i „Konfederaci Barscy" Mickiewicza. W sobotę „Wesele" Wyspiańskiego. W niedzielę „Halka," opera Moniuszki (lwowski teatr dyr. Hellera).

Colosseum Hermanów. Od 16 do 30 czerwca. Wielki balet „Babel" ze współudziałem 30 osób. — Gobson, człowiek chodzący na głowie. — Les 3 Harris, atletyczni żonglerzy. 9 sensacyjnych nowości. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 i 8.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU"

(Depesze poranne)

Kraków. Koło Swoszowic pociąg przejechał 13-letniego Alfreda Leśniaka, syna właściciela Rzęsowic. Chłopak przechodził do domu przez tor i wpadł pod koła pociągu. Śmierć nastąpiła natychmiast.

Katowice. Zmarł tu Morawski, redaktor *Gazety robotniczej.*

Londyn. Rząd angielski zastanawia się nad tem, czy nie wstrzymać zapowiedzianej wizyty swej floty w Kronsztadzie, wobec panującego tam wzburzenia rewolucyjnego. Ambasadorowi angielskiemu w Petersburgu wiadomo jest bowiem, że wśród dosyć ciemnych i ograniczonych marynarzy rosyjskich w Kronsztadzie rozpowszechniona jest legenda, iż rząd rosyjski, czując się za słabym do zgniecenia ruchu rewolucyjnego w swej flocie, prosił króla angielskiego o przysłanie w tym celu floty angielskiej. Przy takim więc nastroju wśród marynarzy rosyjskich, po przybyciu floty angielskiej do Kronsztadu zamiast zacieśnięcia węzłów przyjaźni między obu flotami mogłoby przyjść do zajść, któreby mogły pociągnąć za sobą poważne następstwa w stosunku obu państw. Dla rządu angielskiego wstrzymanie zapowiedzianej wizyty jest o tyle ułatwionem, że terminu wizyty dotychczas nie ustanowiono jeszcze.

(Depesze popołudniowe).

Kraków. W sobotę rozpocznie się przed przysięgłymi rozprawa przeciw 19-letniemu młodzieńcowi Ziachowi, obwinionemu o zbrodnię spełnionego i usiłowanego morderstwa. Oto w dniu 22 lutego b. r. zastrzelił on w Niwce w Królestwie Polskiem starszego strażnika rosyjskiego i zranił ciężko dwóch strażników, w chwili, gdy w mieszkaniu jego rodziców odbywali rewizyę i szukali zakazanych książek i rewolwerów. Po czynie zbiegł do Galicyi i tu żandarmerya go aresztowała. Jako poddany austryacki staje przed tutejszym sądem. Wezwani do rozprawy, jako świadkowie będą także strażnicy rosyjscy.

Kraków. Dziś otwarto „Ognisko", oddział obejmującego kraj cały Związku nauczycielstwa ludowego. Prezesem wybrano Józefa Parczyńskiego, wiceprez. Stanisława Michalskiego. Jako delegata na krajową konferencyę zaproponowano Stefana Zaleskiego.

Warszawa. Onegdaj rano za rogatką Wolską kilku ludzi dało do strażnika salwę rewolwerową w chwili, gdy wyskoczył z tramwaju, i położyło go trupem. Sprawcy zbiegli.

Wczoraj weszło do restauracyi przy ulicy Karolkowej trzech strażników i jeden żandarm. Gdy zasiedli za stołem, kilku ludzi, siedzących przy stole sąsiednim, rozpoczęło do nich gwałtowną strzelaninę z rewolwerów. Wszyscy czterej zostali ciężko poranieni; jeden z nich skonał już w szpitalu. Mordercy zbiegli.

Onegdaj na ul. Furmańskiej zbliżyło się dwóch robotników do przechodzących ulicą dwóch podoficerów. Jeden z robotników uderzył podoficera laską w głowę, poczem obaj robotnicy zaczęli uciekać. Jednakże żołnierz posterunkowy strzelił i jednego z nich położył trupem.

Onegdaj wieczorem dwunastu ludzi napadło we wsi Jelonkach na dom Ludwika i Józefa Schneidrów, żądając od nich 600 rubli. Ludwik pomimo strzałów z ich strony rozbroił jednego z nich i zranił go, zaś Józef strzałami z dubeltówki spłoszył resztę i zranił jednego. Pierwszy zraniony, Kułakowski zmarł w drodze do szpitala.

Płock. Wczoraj odbyły się tu wybory dwóch posłów do dumy z gub. płockiej. Wybrano dra Aleksandra Maciesza 38 głosami i Stanisława Chełchowskiego, obywatela z Chojnowa 37 głosami.

Petersburg. Telegramy z prowincyi stwierdzają, że liczba morderstw i rabunków zwiększa się. Z Moskwy donoszą o napadzie na filię Banku południowo-rosyjskiego i o kilku innych napadach rabunkowych.

W Krasnem Siole odbyło się zgromadzenie, w którem wzięło udział wielu żołnierzy ze wszystkich gatunków broni. Żandarmi rozwiązali zgromadzenie i aresztowali wielu żołnierzy i cywilnych.

Onegdaj kozacy mimo danego rozkazu nie chcieli strzelać do zgromadzenia, w którem uczestniczyło 2000 robotników.

Strejk piekarski w Petersburgu trwa dalej. Wczoraj wieczorem zaczął się także strejk tragarzy kolei Mikołajewskiej, a dziś strejk wioślarzy i maszynistów okrętów na Newie.

Rada państwa i delegacye.

Wiedeń. Izba posłów zebrała się dziś w południe i prowadzi dyskusyę nad prowizoryum budżetowem.

Wiedeń. Delegacya austryacka przystąpiła do dyskusyi nad ordinarium wojskowem.

Del. Delugan sądzi, że ze względu na panujący pokój nie należałoby podwyższać ustawicznie stanu czynnego armii.

Del. Straucher wskazuje na rosnące nieustannie wydatki na wojsko i oświadcza, że zwłaszcza zastępcom krajów o ludności notorycznie ubogiej, jak np. Bukowiny, która jest niejako ofiarą nieszczęśliwej polityki handlowej państwa, trudno głosować za wydatkami na wojsko. Posłowie ludowi powinni żądać, aby zarząd wojskowy zmniejszył wydatki, oraz aby wzmocniona została siła podatkowa ludności. Mówca występuje przeciwko żądaniu Węgrów zupełnej równości, która dla Węgrów znaczy tyle, iż chcą mieć z nami równe prawa, ale bynajmniej nie równe ciężary. Mówca jest przekonany, że przy rozwiązaniu wspólności, wynikłe stąd szkody ekonomiczne o wiele będą dotkliwsze dla Węgier, aniżeli dla Austryi. Węgrzy zatem dobrze się namyślą, zanim się na to zgodzą.

Omawiając szczegółowo sprawę dostaw dla armii, występuje przeciwko zajętemu przez Węgry stanowisku i domaga się większego uwzględnienia austryackich przemysłowców. Żąda doprowadzenia do skutku nowej wojskowej procedury karnej i szanowania religijnych uczuć żołnierzy izraelitów; jest za powołaniem izraelickich duszpasterzy wojskowych, użala się, że od pięciu lat ani jeden żyd lekarz nie otrzymał w armii posady, że medycy żydowscy, mimo istniejącego braku lekarzy wojskowych, nie otrzymują stypendyów wojskowo-lekarskich. Mówca oczekuje od sprawiedliwości ministra wojny, że te stosunki zmieni.

Hr. Schönburg polemizuje z wywodami wszechniemców, których plan przyłączenia prowincyi niemieckich Austryi do Niemiec nie ma widoków urzeczywistnienia, tembardziej, że skutkiem tego przyszłoby do krwawej wojny między ludami germańskimi i słowiańskimi w Europie, a także z powodu, iż w sferach decydujących w Niemczech plany te nie spotykają się z przychylnem przyjęciem. Mówca występuje przeciw madziaryzacyi wojska. Głosować będzie za budżetem tylko pod warunkiem utrzymania jedności armii i pozostawienia naczelnego kierownictwa w rękach Korony.

Del. Stein domaga się zerwania wspólności z Węgrami.

Duma rosyjska.

Petersburg. (Posiedzenie dumy). W odpowiedzi na interpelacyę w sprawie klęski głodowej oświadczył minister spraw wewnętrznych Stołypin, że walka z głodem będzie zawsze przedmiotem troskliwości rządu. W roku bieżącym rząd będzie na to potrzebował 10 milionów rubli i rząd przedłoży dumie projekt ustawy w sprawie niesienia pomocy ludności. Na cel ten wydano już przeszło 80 milionów rubli. Minister zwalcza twierdzenie, jakoby wskutek głodu wybuchły epidemie. Rząd oczekuje współdziałania ludności, gdyż inaczej akcya byłaby bardzo utrudniona. Nigdy rząd nie utrudniał akcyi ratunkowej osób prywatnych.

Wielu mówców zwalczało to twierdzenie ministra i wykazywało, że władze rządowe stawiały przeszkody prywatnej akcyi ratunkowej.

P. Aładin twierdzi, że rząd jest winien zubożenia ludności. Gurko, który postawił wniosek o zrabowanie mienia tych rodzin, które brały udział w rozruchach agrarnych, został zamianowany kierownikiem akcyi ratunkowej w owych okolicach. Ministrowie nie pojawiają się w dumie, gdy toczą się obrady nad amnestyą, ale teraz są tu, gdy potrzeba pieniędzy na ulżenie głodu. Ale pieniądze utknęłyby w kieszeniach urzędników. Mówca proponuje utworzenie dla tej sprawy komisyi, złożonej z posłów. Do rządu duma nie ma zaufania i nie zawotuje mu ani kopiejki. (Huczne oklaski na lewicy).

P. Rodiczew wskazuje na to, że rząd doprowadził ludność do kija żebraczego. W Rosyi dopóty będzie głód, dopóki wyłącznie rząd będzie się zajmował utrzymaniem porządku i póki wśród urzędników będzie panowała korrupcya.

Minister Stołypin oświadcza gotowość odpowiadania na podniesione zarzuty, ale nie chce odpowiadać na wywody posłów z lewicy.

Rozlegają się okrzyki: „Precz!" „Do dymisyi!" „Nie waż się pan obrażać dumy!"

Minister zstępuje z trybuny i wśród okrzyków i gwizdania opuszcza salę.

Duma przyjęła wszystkimi głosami przeciw trzem porządek dzienny, zaproponowany przez Nabokowa i Aładina, opiewający: „Ze względu na trudności, stawiane zawsze akcyi ratunkowej w okolicach, dotkniętych głodem, i ze względu na to, że nie ma odpowiedzialnego wobec dumy ministerstwa, żąda duma ustanowienia specyalnej komisyi pod kontrolą dumy dla zwalczania klęski głodowej".

Ministrowie wśród okrzyków: „Precz!" opuszczają salę.

Na tem posiedzenie zamknięto.

We czwartek obrady nad sprawą pogromu w Białymstoku.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje od 3 koron począwszy.

Przyjechali dnia 26 czerwca. Ks. J. Puzyna z Narola. Ks. S. Jabłonowski z Bursztyna. Hr. M. Platerowa z Moszkowa. Hr. J. Czosnowski z Wołynia. J. i R. Kownaccy z Czernicy. M. Obertyński z Hujcza. E. Kozicki z Darachowa. T. Świeżawski i B. Jackowski z Królestwa. A. Sadowski i K. Załutyński z Podola ros. S. Grotowski z Jaśniszcz. S. Korbutt z Warszawy. W. Bau z Rzeszowa. E. Buchler z Przemyśla.

HOTEL EUROPEJSKI

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 26 czerwca. T. hr. Łoś z Kulmatycz. J. br. Błażowski z Czeremchowa. S. Rudnicki z Podola ros. E. Obertyński z Odnowa. A. Münter z Nadycz. A. Figdor z Frankfurtu n/M. O. Schnellowie z Firlejówki. A. Mysłakowski z Mogielnicy. F. Wolska z Bodnarówki. J. Studnicki z Kniażyc. S. Kurcyusz z Łomży. M. i K. Wolscy z Borysławia. B. Rozwadowski z Łówcza. M. Hoff z Tarnowa. K. Schmauss z Bad-Hall. K. Pędracki z Bełza.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 26 czerwca. E. Teisseyre z Kijowa. J. Gohler z Sambora. J. Janicki z Głębokiej. J. Krzysztofowicz z Artasowa. J. Petzowie z Doliny. W. Kuricki z Pełczyni. K. Seferowicz, S. Füchsel, A. Fischer, K. Zinburg, A. Czerwiński, S. Trebitz, J. Trabauer i F. Bormann z Wiednia. N. Kozłowska z Buska. W. Tryczyński z Markowy. G. Robert z Paryża. J. Gawroński z Borysławia. A. Summer z Włoch. N. Graffowa z Pomorzan. S. Zgaździńscy ze Lwowa. M. Zarkower ze Skałatu. S. Kleiman z Tarnowa. K. Dmochowski z Wołynia. J. Manasali z Kołomyi.

Budapeszt 26 czerwca (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 15·78—15·80; żyto na październik 13·22—13·24; owies na październik 13·42—13·44; kukurudza na lipiec 12·84—12·86, na sierpień 13·06—13·08, na maj 1907 r. 11·38—11·40. — Rzepak na sierpień 29·40—29·60. — Oferty na pszenicę: mierne. — Chęć kupna: mierna. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: pochmurno.

Wiedeń 26 czerwca. (Giełda towarowa). Cukier 18·50—18·60, 19·20—19·30 (spokojny). — Spirytus 39·80—40·20 (bez interesu). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 26 czerwca.

Marki 117.86, renta majowa 99.70, węgierska renta koronowa 95.35, akcye austr. zakł. kredyt. 664.00, węg. zakł. kred. 806.00, anglobanku 310.00, union banku 550.00, bankvereinu 547.00, länderbanku 485.00, kolei państw. 674.50, lombardy 163.00, akcye kolei Elbethal 449.00, fabryki broni 000.00, tytoniowe 000·00, alpiny 572.75, Rima Muranyi 578.00, prag. Tow. żel. 2731·00, losy tureckie 163·50, ruble 252.00. Usposobienie: słabe.

Lwów 26 czerwca. (Z izby handlowej) Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 596.—. Banku hipotecznego po 200 złr. 570.00 do 580.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 50—, Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 195·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 100.50 do 101·20, 4 proc. los w 65 lat 98·85 do 99·55 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 98.70 do 99.40, Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.70 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 98·60 do 00.00 4 proc. los w 56 lat 98.70 do 99·40.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.50— 100·20 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.60 do—.—. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.20—101.90. Komun. Banku kraj. (4ej em.) 98.70 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.82 do 99.50. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1898 r. 99.00—99.70, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.70 do 98.40 ¹/₂₀/° po 200 koron 100.60 do 101.30.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1906 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 5.50, 8.45, 5.25, 9.30*

Z Rzeszowa: 10.35.

Z Podwołoczysk na dworzec główny: 7,20, 11.45, **2.20**, 5.50, 10.30.

Z Podwołoczysk na Podzamcze: **2.05**, 7.00, 11·25, 5.25 10.12*.

Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.05*.

Z Kołomyi: 10.05.

Z Stanisławowa 8.05.

Z Rawy i Sokala: 7.50.

Z Jaworowa: 8.18, 4.37.

Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.

Z Ławocznego 7·20, 11·50, 10·50*.

Z Tuchli 8.55

Z Bełzca 4·55.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **8.25. 12.45*, 2.45**, 4.05*, 8.35, 6.35* 11.00*.

Do Rzeszowa: 4.05.

Do Podwołoczysk z dworca głównego: 6.20, 10.55, **2.21**, 6.15*, 9.50*.

Do Podwołoczysk z Podzamcza: **2.36**, 6.35, 11.15, 6.37* 10.08*.

Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.

Do Stryja: 11.30*.

Do Rawy i Sokala: 7.15*.

Do Jaworowa: 6.55, 6.00*.

Do Sambora: 8.55, 4.15, 10.51*.

Do Kołomyi i Żydaczowa: 8.30.

Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05*

Do Ławocznego 7.30, 2.30, 6.25*.

Do Bełzca 10.45.

Do Stanisławowa, Czortkowa, Husiatyna 9·10*

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września) 7:07 przedpołudniem, 3.25, 5.30 popołud. i 8.20 wieczór (w niedziele i rz. kat. święta), 10.00 przedpoł., 1.46 po południu, (od 1 czerwca do 31 sierpnia wł. codziennie) 9,35 wieczór.

Z Janowa: od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 1.15 popoł., (od 13|5 do 9|9 wł. codziennie) 8,45 wieczór, zaś w niedziele i rz. kat. święta 9.25 wieczór.

Ze Szczerca: (od 27|5 do 16|9 wł. w niedzielę i rz. kat. święta) o 9.40 wieczór.

Z Lubienia: (od 13|5 do 16|9 wł. w niedz. i rz. k. święta) o 11.50 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 6 maja do 23 września wł.) 6.05 rano, 2.28, 3.40 i 6.26 popoł. (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 9.00 przedpoł. i 12.40 popołud. Od 1|6 do 31|8 wł. codziennie 8.34 wieczór.

Do Rawy Ruskiej 11·35 w nocy (każdej niedzieli).

Do Janowa (od 1|5 do 30|9 wł. codziennie) 7.15 przedpoł. (od 13|5 do 9|9 wł. w niedziele i rz. k. święta) 1.35 popoł., zaś codziennie 3.14 popoł.

Do Szczerca 10.45 przedpoł. (od 27|5 do 16|9 w niedz. i rz. k. święta).

Do Lubienia: 2.01 popoł. od 13|5 do 16|9 w niedziele i rz. k. święta.

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

7)

Walka milionera ze złodziejem.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Gdym zjawił się w hotelu „Des Deux Mondes“, zastałem pastora i jego żonę bardzo zmęczonych. Czuwali przez całą noc u łoża chorej siostry. Zwłaszcza pani Barbazon wyglądała mizernie. Wstyd mi było zaprzątać im głowę brylantami w takiej chwili, ale przyszło mi na myśl, że sąd Amelii był trafnym, że pieniądze, wzięte na drogę, już się wyczerpały i że gotówka będzie pożądana.

Przystąpiłem do rzeczy bardzo oględnie i delikatnie. Mówiłem, że lady Vandrift miewa zachcianki, że zamiłowana jest w błyskotkach, że podobały jej się bardzo spinki pastora.

Ale on nie chciał słuchać o sprzedaży, zasłaniał się wujem Aubrey.

— Dla marnych trzystu funtów miałbym sprzedać pamiątkę po matce?... To się po mnie nie pokaże. Niepodobna, Jessie!

Ale Jessie przypuściła szturm: lady Vandrift chwyciła ją za serce swoją dobrocią, należało jej się wywdzięczyć w miarę możności. Nie chodzi o pieniądze, ale o przysługę.

Pastor nie chciał jednak słuchać.

Próbowałem z innej beczki.

— Muszę pana objaśnić — rzekłem — że to są prawdziwe brylanty. Sir Karol jest tego pewien, a on zna się na drogich kamieniach. Czyż panu, w pańskiej pozycyi, wypada nosić spinki tak kosztowne? Ludzie mogą się dziwić, tworzyć przypuszczenia, domysły. Co innego kobieta, ale mężczyzna, a zwłaszcza duchowny...

Pastor spojrzał na mnie po przez okulary i roześmiał się.

— Doprawdy, jesteście zabawni — rzekł. — Upieracie się przy złudzeniu. Wszak już raz mówiłem, że te szkiełka były oglądane przez jubilerów. Orzekli, że to imitacya. Nie wypada mi sprzedawać ich za prawdziwe brylanty. Doprawdy, nie mogę.

— A więc postawmy kwestyę inaczej — rzekłem. — Przypuśćmy, że to są szkiełka. Ale lady Vandrift ma nieprzepartą chęć pozyskania tych szkiełek. Pieniądze nie dla niej nie stanowią. Polubiła pańską żonę. Oddacie jej państwo usługę, sprzedając te spinki za — tysiąc funtów. (25.000 koron).

Pastor potrząsnął głową.

— Byłoby to czynem grzesznym, a nawet kryminalnym... — oświadczył.

— Skoro my bierzemy ryzyko na siebie... — zawołałem zniecierpliwiony.

— Jako duszpasterz, uczynić tego nie mogę — oświadczył pan Barbazon uroczyście.

— Możeby pani spróbowała swoich wpływów... — rzekłem do „polnej różyczki“.

Przytuliła się do męża i coś mu szepnęła na ucho. Była czarująca. Pastor zmiękł.

— Chciałabym dogodzić lady Vandrift — rzekła Jessie, zwracając się ku mnie. — Ona była dla mnie tak uprzejmą, tak dobrą!

Śliczna pastorowa wyjęła spinki z mankietów męża i podała mi je z uśmiechem.

— Ile? — spytałem.

— Dwa tysiące — odparła bez wahania.

Co prawda, dziwiło mnie, że „polna różyczka“ umie tak wyzyskać sytuacyę, ale kobiety gotują nam zawsze niespodzianki.

— Zgoda! — zawołałem. — Czy pan nie stawia już oporu?

Pastor zarumienił się. Wstyd mu było widocznie, iż ulega podszeptom żony i pokusom chciwości.

— Zgadzam się. Nie umiem opierać się długo Jessie — odparł, tłómacząc się jakby — ale jako duchowny, pragnąc zapobiedz nieporozumieniom, wymagam, abyś mi pan dał poświadczenie piśmienne, że nabywasz te spinki, wbrew mojemu kategorycznemu oświadczeniu, że są szklane i że nie podawałem ich nigdy za brylantowe.

Wsunąłem brylanty do kieszeni, zadowolony z targu.

— Ma się rozumieć — odrzekłem, wyjmując z kieszeni arkusz papieru.

Karol przewidział tę komplikacyę i dał mi poświadczenie w tym duchu.

— Przyjmiesz pan czek? — spytałem.

Zawahał się.

— Wolałbym banknoty — rzekł po chwili.

— Dobrze, przyniosę je zaraz.

Jak też ludzie są łatwowierni! Pozwolił mi odejść — z brylantami w kieszeni!

Sir Karol dał mi czek na dwa tysiące pięćset funtów. Wymieniłem go na gotówkę. Pastor schował pieniądze do kieszeni, tak, jak się chowa chustkę do nosa. Po raz pierwszy zapewne miał w ręku taką sumę. Nie zrobiła na nim jednak wrażenia.

Byłem rad z transakcyi. Kupiłem te spinki o tysiąc funtów taniej, niż były warte. Wyruszyłem z powrotem do Lucerny. Amelia oczekiwała mnie na dworcu. Była wzburzona.

— Kupiłeś je, Seymour? — spytała gorączkowo.

— Tak — odparłem, pokazując jej moją zdobycz.

— A czy jesteś pewien, że cię nie oszukał? że to nie są szkła?

— Najpewniejszy. Nikt nie oszuka mnie co do brylantów. Skąd te posądzenia?

— Bo mówiłam z panią O'Hagan. Opowiada, że czytała o podobnem oszukaństwie. Pewien szarlatan miał dwa garnitury: jeden prawdziwy, drugi fałszywy; pokazywał pierwszy, a sprzedał drugi. Czy jesteś pewien, że cię nie oszukali?

— Znam się na brylantach.

— Póty nie będę miała spokoju, dopóki Karol nie obejrzy tych spinek.

Pojechaliśmy do hotelu. Pierwszy raz widziałem Amelię zdenerwowaną. Podała gorączkowo spinki mężowi. Jej podejrzliwość i mnie się udzieliła. Bałem się, aby sir Karol nie orzekł, iż brylanty są fałszywe. Miałbym się wówczas z pyszna! Ale on spoglądał na nie z uśmiechem.

— Kupione o tysiąc funtów poniżej wartości... — oświadczył.

— Czy tylko prawdziwe? — pytała jeszcze Amelia.

— Najprawdziwsze; takie same, jak w twoim naszyjniku.

Moja bratowa odetchnęła swobodniej.

— Pójdę na górę i przyniosę *rivierę*, abyśmy mogli je porównać — rzekła, wychodząc z czytelni.

W parę minut potem wbiegła zadyszana. Moja bratowa nie należy do osób szczupłych, i nie sądziłem, że potrafi biedz tak prędko.

— Karolu! Karolu! — wołała. — Niema dwu brylantów w moim naszyjniku! On je ukradł i odsprzedał za dwa tysiące funtów!

Trzymała w ręku *rivierę*. Istotnie brakło w niej dwu kamieni.

Nagle rozjaśniło mi się w głowie.

— Rozumiem! — krzyknąłem. — Mały pastor jest pułkownikiem Clay!...

Mój szwagier chwycił się za głowę.

— A Jessie, „Polna różyczka“, nikt inny, tylko pani Picardet!... — zawołał. — Chwilami zdawało mi się, że ten głos nie jest mi obcym...

Nie mieliśmy żadnych dowodów, ale czuliśmy instynktownie, że nasze domysły są słuszne.

Sir Karol poprzysiągł sobie, że schwyta łotra na gorącym uczynku.

— To najgorsza — mówił po namyśle — że on ma swoją metodę: do niczego nas nie zmusza, tylko zastawia sieci, w które wpadamy dobrowolnie.

Amelia powtórzyła nam opowiadanie pani O'Hagan. Karol, ze zwykłą sobie bystrością, wyciągnął z niego wnioski.

— Rozumiem teraz — rzekł — dlaczego ów łotr dowodził, że brylanty nie są prawdziwe; chciał nam oczy zamydlić. Wyjechał do Paryża, aby uciec, zanim rzecz wyjdzie na jaw. Ale też i ty, Amelio, jesteś winna: jak można było nie obejrzeć wpierw naszyjnika!

— A jak można było podpisywać się na kartonie senora Herrery?... — odcięła moja bratowa, która, niewiadomo skąd, wiedziała już o naszej przygodzie nicejskiej.

Ten argument zamknął usta Karolowi.

— Nie pojmuję, jakim sposobem dostał się do moich klejnotów i dlaczego nie ukradł całej *riviery*, tylko dwa kamienie? — dziwiła się Amelia.

— Za sprytny na to — objaśnił sir Karol. — Nie łatwo pozbyć się tylu brylantów, znanych głównym jubilerom bodaj z rysunków i opisów. To są klejnoty jakby stemplowane. Obmyślił coś lepszego: wyjął tylko dwa kamienie i sprzedał je jedynej osobie, która mogła je kupić bez podejrzliwości. Zjechał tu z planem, ułożonym z góry, kazał wpierw zrobić spinki odpowiednie do kształtu brylantów, potem je ukradł i osadził w oprawie. Zręczna sztuczka, ani słowa! Ten łotr jest niezrównany.

Karol umie oceniać zdolności we wszelkich kierunkach, będąc sam człowiekiem zdolnym w swoim zakresie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Redaktor odpowiedzialny Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza